

DUCHOWIEŃSTWO LUDOWE W DIECEZJI TARNOWSKIEJ 1868—1918

WPROWADZENIE

Słowo „duchowieństwo” oznacza zarówno grupę religijno-społeczną o charakterze kierowniczym, kultowym i duszpasterskim w danej wspólnocie religijnej (stan kapłanów w odróżnieniu od stanu świeckiego i zakonnego), jak i — grupę polityczno-społeczną (stan duchowny obok stanu rycerskiego, mieszczańskiego i chłopskiego). Mówiąc o stanie duchownym w drugim znaczeniu mamy tedy na myśli wszechwładny niegdyś politycznie i ekonomicznie stan feudalny średniowiecznego duchowieństwa, który przetrwał gdzieś aż do XIX wieku. Skojarzenie czysto religijnej instytucji kapłaństwa z potężną instytucją feudalizmu było tylko epizodem przejściowym, płynącym z dziejowej konieczności posiadania „znaczenia społecznego” w każdym ustroju. Fatalne dla Kościoła skutki przedłużania i poza tę konieczność związku „ołtarza z tronem” dają się tu i ówdzie odczuwać jeszcze do dziś.

Stan kapłański, funkcjonując w średniowieczu jako stan feudalny, zdołał przejść z ówczesnej struktury społecznej — jak zobaczymy niżej — wiele treści feudalnych, odczuwanych dziś jako anachronizmy społeczne. Były to jednak nabytki drugorzędne dla religii znaczenia, nie stanowiące nigdy istotnych cech chrześcijańskiego kapłaństwa.

Katolicki stan kapłański nie mógł mieć zresztą — wyjąwszy obywatelski — identycznej konstytucji społecznej z innymi stanami feudalnymi. Do istoty stanu społecznego należą bowiem trzy elementy: 1) przekazywanie tego samego zawodu i majątku z ojca na syna, 2) przekazywanie złączonych z tym zawodem cech fizycznych i psychicznych, oraz 3) sankcje utrudniające zmianę zawodu i obdarzające dane zawody pewnymi przywilejami¹. Tymczasem klerowi łacińskiemu brakowało stale dwu pierwszych elementów, a to z powodu obowiązującego go prawa celibatu.

Przejściowy związek kleru z feudalizmem nie był jedynym tego rodzaju zjawiskiem społecznym w historii Kościoła. I tak np. w staro-

¹ Ks. F. Mirek, *Zarys socjologii*, Lublin 1948 s. 624.

żytności Kościół i kler był silnie związany ze stanem niewolników. „Chrześcijaństwo, — pisze Engels — podobnie jak ruch robotniczy było w swych początkach ruchem uciśnionych; występowało z początku jako religia niewolników i wyzwolenców, ludzi biednych i wyzutych z praw, ludów ujarzmionych lub rozgromionych przez Rzym”².

Ale i w ustroju feudalnym nie wszyscy duchowni korzystali w tym samym stopniu z jego dobrodziejstw. Jakkolwiek wyświęcenie plebejusza na księdza było zwyczajnie uważane za swego rodzaju „nobilizację”, to jednak sytuacja „księdza szlacheckiego” i „księdza plebejusza” nie była ta sama. Księdza-szlacheckiego, o ile był jako tako uzdolniony, czekała świetna kariera, i to zarówno w Kościele, jak i w państwie. Inną jego cechą był swoisty urok, jaki rozciągała jego pańska osoba w stanowio zorganizowanym społeczeństwie, otwierając mu wszędzie drzwi, począwszy od chat chłopskich, a skończywszy na książęcych i królewskich rezydencjach.

Jakżeż inna była sytuacja społeczna plebejskiego intruza, który się wcisnął do stanu duchownego poprzez wszystkie zapory ustroju feudalnego. Jego „urok społeczny” zacieśniał się tylko do kręgu jego parafian chłopskiego czy mieszczańskiego pochodzenia. Dostęp do wyższych sfer był mu utrudniony. Patrzone tu nań jak na wyzwolencia. Jeśli był wybitnie zdolny, zyskiwał stopień i sławę doktora. W przeciwnym razie musiał się zadowolić skromną sytuacją wikarego, administratora, proboszcza na pośledniejszej parafii, mansjonarza, psalterzysty, beneficjanta na szczupłej kanonii itp. Były to stanowiska mniej intratne i zależne od woli świeckiego czy duchownego patrona, którym był prawie zawsze ktoś ze szlachty. Kto z plebejuszy był więcej obeznany z obyczajami szlacheckiego środowiska — a takimi byli zwykle mieszczenie — otrzymywał większe względy. Trudniej było o nie tym, którzy przez swoją prostotę i brak towarzyskiej oglądy robili wrażenie „ludzi nieokrzesanych” albo „gburów”³.

W czasach nowożytnych, w erze kapitalizmu i socjalizmu, duchowieństwo prawie wszędzie uległo procesowi defeudalizacji i dostosowało się do nowych ustrojów. Przeważnie sadowiło się w warstwie inteligencji, tworząc w jej obrębie osobną grupę zawodową w ramach szeroko pojętej „służby społecznej”. Nierzadko jednak lokowało się w warstwie chłopskiej lub robotniczej, czego skrajnym przykładem jest fancuska próba z „księżmi-robotnikami”. Procesy akomodacyjne przebiegały przy tym w różny sposób i w różnym tempie. Na przeszkodzie szybszej akomodacji pewnych grup kleru do warstw ludowych stał fakt istnienia getta szlachecko-inteligenckiego, które starało się wchłonąć wszystkich

² F. Engels, *Przyczynek do dziejów wczesnego chrześcijaństwa*, w: K. Marks i F. Engels o religii, Warszawa 1956 s. 302 nn.

³ Ks. E. Wojtusiak, *Společná genealogia duchowieństwa diecezji tarnowskiej* (maszynopis), s. 14—16.

absolwentów szkół średnich i wyższych, nie wyłączając kandydatów do stanu duchownego i duchownych⁴.

Nie zawsze się to udawało, zwłaszcza odkąd wieś wzięła górę nad innymi terenami rekrutacji powołań duchownych. Wielki wpływ miał tu rozwijający się coraz silniej w okresie autonomii Galicji (1868—1918) ruch ludowy. Zadaniem niniejszej pracy jest właśnie ukazać ten proces społecznej i kulturowej akomodacji dużej części galicyjskiego duchowieństwa na przykładzie diecezji tarnowskiej.

WIEŚ ZACHODNIO-GALICYJSKA A POWOŁANIA KAPLAŃSKIE

Ustrój wsi galicyjskiej w okresie autonomii opierał się na uchwalonych w roku 1866 ustawach krajowych o gminach wiejskich i obszarach dworskich. Ustawy te zatrzymywały dotychczasowy typ gminy, tj. gminę jednostkową. Członkami gminy byli w myśl tychże ustaw przynależni i tzw. „uczestnicy”, którzy posiadali w gminie nieruchomości albo opłacali w niej podatek bezpośredni. Ustawa o gminach wiejskich usankcjonowała w gminie dwie władze: radę gminną i zwierzchność gminną. Rada gminna była wybierana na swobodnych wyborach, w których brali udział wszyscy opłacający podatki bezpośrednie oraz posiadający wyższe wykształcenie. Zwierzchność gminną, tj. wójta i przynajmniej dwu przysiężnych, wybierała rada gminna zrazu na trzy, później (od roku 1884) na sześć lat. Do gminy należały — w myśl ustaw — w dalszym ciągu sprawy „własnego i poruczonego zakresu działania”. Do pierwszych zaliczano: zarząd majątku gminnego i zakładów gminnych, komunikację miejscową, administrację szkolną, opiekę nad ubogimi, jednanie stron spierających się, sprawy miejscowej policji, szarwark, dodatki do podatków szkolne i drogowe, ustanawianie budżetu, nadawanie przynależności i obywatelstwa honorowego itp. Uchwalenie wszystkich tych spraw należało do rady gminnej, wykonanie uchwał — do zwierzchności gminnej. Rada miała ponadto zastrzeżone prawo kontrolowania zwierzchności. Natomiast policją zawiadywał wyłącznie wójt. — Do spraw poruczonego zakresu działania należały głównie sprawy podatkowe i wojskowe. Nadzór nad gminami przyznany był w części władzom rządowym, w części — samorządowym. Obszary dworskie zostały drugą ustawą krajową z roku 1866 wyłączone z gmin wiejskich, i oddane pod władzę właścicieli obszarów, którzy spełniali na nich te same obowiązki, co gmina⁵.

⁴ Zob. J. Chałasiński, *Společná genealogia inteligencji polskiej*, 1946.

⁵ S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 4, Lwów 1917, rozdz. VII: Galicja 1772—1915, s. 303—307.

W ślad za polityczną i społeczną ewolucją wsi galicyjskiej w okresie autonomii podążał i jej rozwój kulturalny, tak materialny jak i duchowy. Tradycyjne autorytety wiejskie, jak zespół ludzi starych, znachorzy, dwór, plebania itp. ulegają silnej dewaluacji, ustępując miejsca autorytetom nowym, jak: Kościół (jako społeczność), gmina, szkoła, spółdzielnia („Kółko”, „Kasa”, „Dom Ludowy”) itd. Podnosiła się oświata, polepszały obyczaje, pogłębiała się religijność. Chłop coraz częściej zabierał głos w sprawach politycznych wsi, powiatu, kraju, a nawet — olbrzymiego państwa. Kształtowała się w nim z wolna, ale coraz silniej, osobowość i samopoczucie „chłopa — obywatela”.

Prymitywizm życia chłopskiego kurczy się, zalegając jeszcze tylko oddalone sadyby. Jego miejsce zajmuje bardziej człowiekowi odpowiadająca stopa życiowa. Kurne dotąd chaty przeobrażały się w domy widne, zaopatrzone w kominy i podłogi. Zaczęto poprawiać grunty nawozami sztucznymi. Wprowadzano narzędzia rolnicze. Przejmowano najczęściej od kolonistów niemieckich nowe sposoby gospodarowania. Zaczęto tu i ówdzie naśladować miejską modę w odziewaniu się i odżywianiu. Przejmowano również miejskie formy zachowania się. Poprawie uległy z czasem i warunki sanitarne. Ale postęp szedł jeszcze powoli⁶.

Czas jednak swoje zrobił. Dowodem tego jest między innymi praca prof. Franciszka Bujaka, wydana jeszcze w roku 1903 pt. *Żmiąca*. Autor zastrzega się wprawdzie, że *Żmiąca* nie jest typową wsią galicyjską, niemniej jednak wiele tu się spotyka cech wspólnych i innym wsiom z okresu autonomii Galicji. Podamy je za autorem w krótkim streszczeniu:

„Cechuje ich [mieszkańców *Żmiącej*] ogromna pracowitość. Ogół budzi się i bierze do roboty cały rok około 4 godziny z rana. Do regularnej pracy w gospodarstwie pociągane bywają dzieci już od 12—13 roku życia... Praca na roli jest z powodu górzystości terenu bardzo uciążliwa. „Wyczynienie” nowego kawałka roli, tj. oczyszczenie jej z kamieni, wymaga olbrzymiego wprost nakładu pracy. Są w *Żmiącej* i wsiach sąsiednich gospodarstwa, których prawie każda parcela otoczona jest wałem kamieni, wydobytych z roli... W stosunkach towarzyskich odznaczają się ten lud wielką łatwością; jest bardzo rozmowny, szczerzy, rzec można łatwowierny, co ma w sercu to i na języku... Co ważniejsza, tych samych cech towarzyskich wymagają od inteligencji. Ksiądz, osoba przez nich prawie bałwochwalczą czcią otaczana, jeżeli nie jest przystępny i delikatny w obejściu, nie chce przy każdej sposobności z każdym rozmawiać, a szczególnie jeżeli z ambony laje i przezywa, nie tylko nie zdobędzie sobie nigdy uznania, ale owszem niechybnie ściągnie na siebie nienawiść i zemstę. Bo niczem bardziej nie można ich dotknąć, jak „następując im na honor” przez otwarte lekceważenie ich pod względem towarzyskim.

⁶ J. S. Bystron, *Kultura ludowa*, Warszawa 1936 s. 31—52.

Na lud ten ma wielki wpływ moda, zwłaszcza w ubraniu... Pokrewną cechą jest wystawność. Nikt nie chce dać się przewyższyć sąsiadowi, zwłaszcza na tle stosunków towarzyskich. Choćby był biedakiem, to, o ile ma do czynienia z bogatszym od siebie, stara mu się dorównać i nie dopuścić, aby się okazał od niego „gorszym”... Pomimo, iż zaznacza się głęboka różnica między gospodarzami większymi a komornikami (wyrobnikami) na tle stosunków gminnych, w ponoszeniu różnych ciężarów, korzystaniu ze wspólnej własności i uwidacznia się wzajemna niechęć, pochodząca z obustronnej zależności ekonomicznej, panują między obu klasami doskonale stosunki osobiste, są kmiotrami, przemawiają do siebie przez „ty”, słowem na zewnątrz wydaje się, jakby panowała między nimi zupełna równość i harmonia.

Kobiety odgrywają w kierowaniu gospodarstwami bardzo wybitną rolę, zwykle nie dzieje się nic bez wiedzy i bez poprzedniej narady z żoną...

Literatura ludowa, na którą składają się baśnie i opowiadania o strachach, topielcach, stodołnikach, jaźwcach jest jeszcze dość gorliwie uprawiana na wieczornych schadzkach, przy kądzieli w ziemie. Obok opowiadań pielęgnuje lud tutejszy śpiew, nie tylko na schadzkach i zabawach, ale także przy robocie, w polu zwłaszcza, gdy ona się w nocy odbywa. Śpiewają także pasterze... Charakterystyczną cechą dla okolicy jest to, że każda wieś ma swoją własną melodię...

Zmianę i w ogóle ludność wsi sąsiednich, przedstawiają mimo wielu stron ujemnych, wcale sympatyczny typ naszego ludu. Widać w nich wiele zdolności do zdrowego rozwoju. W ostatnich kilkudziesięciu latach podniósł się ogromnie poziom ich kultury i dobrobytu. Z pańszczyźnianych chłopów wyrosli na silnych ekonomicznie „kmielcy”...⁷

Wieś galicyjska przeszła w drugiej połowie XIX wieku wielkie zmiany w strukturze gospodarki.

„Pod koniec epoki pańszczyźnianej zatarł się już mocno typowy rozdział ziemi na role, zagrody i chałupy. Nie tylko nie było wówczas jednakowo wielkich ról, czy zagród, ale były posiadłości wszystkich wielkości od najmniejszych, kilkudziesięcio-sążniowych, do największych, przeszło 40-morgowych. Już wówczas nie było ani jednego gospodarstwa obejmującego całą rolę, tj. około 80 morgów”⁸.

Żmiąca wydała w tym czasie dwóch tarnowskich duchownych. Jednym z nich był proboszcz i dziekan w Kamienicy k. Łącka, nagrodzony swego czasu za pracę nad podniesieniem rolnictwa dyplomem pochwalnym Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie, ogólnie ceniony w parafii i okolicy. Drugim był proboszcz w Żurowej k. Biecza. Obaj dziś nieżyjący.

Z takich *Żmiących* i z podobnych im wsi galicyjskich wyszło

⁷ F. Bujak, *Żmiąca, wieś powiatu limanowskiego*, Kraków 1903 s. 143—146.

⁸ Tamże, s. 56—57.

w okresie autonomii ogółem 529 tarnowskich duchownych, tj. 64% ogółu ówczesnego duchowieństwa, co czyni 10 kapłanów rocznie. Są to przeważnie synowie chłopów. Pochodzili oni ze 164 wiejskich parafii, nie licząc parafii mieszanych (wiejsko-miejskich). Jeżeli poprzednio dwie trzecie parafii nie dało diecezji żadnego duchownego chłopskiego pochodzenia, to obecnie takich parafii znalazłoby się tylko około jedna trzecia, a po zmniejszeniu się diecezji — nawet mniej.

Spośród 164 parafii wiejskich i kilkudziesięciu o ludności miejskiej i wiejskiej na pierwsze miejsce wysuwa się w tym okresie Czarny Dunajec, jako ojczyzna 26 duchownych tarnowskich. Zważywszy, że Czarny Dunajec pozostaje w granicach diecezji tarnowskiej tylko do roku 1886, otrzymamy w wyniku przeszło 20 kapłanów w niecałych dwudziestu latach. Czarny Dunajec dostarcza tedy diecezji w owym czasie co roku jednego duchownego. Jest to rekord nie do pobicia, jak się to zresztą z naszych danych statystycznych okazuje.

Większość chłopskich powołań do stanu duchownego grupuje się w tym czasie pierścieniem około miast, w których znajdują się gimnazja. Największe skupienie tworzy się dookoła Tarnowa, przy czym wybijają się tu parafie: Borzęcin (13), Tarnów—wieś (11), Wierchosławice (9), Szczepanów (8), Lisia Góra (7), Bielcza (7), Wojnicz (6), Wola Rzędzińska (6), Gręboszów (5).

Drugie większe skupienie tworzy się wokół Nowego Sącza z silniejszymi skupiskami w parafiach: Limanowa—wieś (14), Łącko (10), Słopnice (7), Ujanowice (6), Nowy Sącz—wieś (6), Ptaszkowa (5), Tymbark—wieś (5).

Trzecie skupienie powstaje dookoła Bochni, zyskując na tempie dopiero z rokiem 1888, kiedy to Bochnia otrzymała nareszcie pełne, ośmioklasowe, a nie — jak dotąd — sześcioklasowe gimnazjum. Kształtują się tu większe skupiska w parafiach: Mikłuszowice (8), Porąbka Uszewska (6), Dębno (6), Królówka (5), Żegocina (5).

Poza tym tworzą się na obszarze diecezji mniejsze enklawy jak np. ziemia szczyrzycka ze Szczyrzycem (8) i Skrzydlną (7) na czele, Szczyrzyc, położony w powiecie limanowskim, starodawna siedziba opactwa o.o. cystersów, ściągając od dawna rzeszę młodzieży chłopskiej z okolicy do swej wyżej zorganizowanej szkoły (jedyna podówczas poza Limanową 4-klasowa szkoła w powiecie prowadzona przez zakon), do której i Orkan uczęszczał⁹.

⁹ Według inwentarza z roku 1880 szkoła ta posiadała następujące pomoce naukowe: globus, 3 mapy Galicji, 3 mapy Austrii, mapa Europy, planiglob, mapa Palestyny, 2 tablice miar i wag, 2 tablice do nauki o pszczelnictwie, 13 tablic do nauki gospodarstwa, tablice do nauki hi-

Z kolei wypada nam przypatrzeć się rekrutacji duchowieństwa tarnowskiego w okresie autonomii od strony regionalnej. Za podstawę posłużę nam tu ten sam, co poprzednio, podział diecezji na rejony: nizinny, podgórski i górski.

Podział ten jest tym bardziej wskazany, że podział administracyjny, polityczny i kościelny, jest zawsze sztuczny i ciągle się zmienia. W okresie autonomii Galicji podział ten kilkakrotnie się zmieniał. Kiedy bowiem w r. 1853 i 1854 wprowadzono 176 urzędów powiatowych podlegających 16 starostwom obwodowym, to już w roku 1865 wszystkie starostwa obwodowe zniesiono, a pozostawiono tylko urzędy powiatowe, które następnie w roku 1867 zredukowano do liczby 74, przekształcając je w roku 1868 na tzw. starostwa powiatowe (Bezirkshauptmannschaften)¹⁰. Nowe te starostwa objęły znacznie większe obszary niż dotychczasowe urzędy powiatowe, których kompetencja rozciągała się przeważnie na teren równy kościelnym dekanatom.

Zmieniały się również i granice dekanatów. W związku z odpadnięciem do Krakowa zachodnich dekanatów, biskup Łobos zaprowadził w roku 1892 nową organizację dekanatów, wydzielając ze starych cztery nowe: limanowski, tuchowski, radłowski i kolbuszowski. W ten sposób diecezja tarnowska liczyła odtąd 20 dekanatów, leżących w obrębie 11 powiatów politycznych, jak: Bochnia, Brzesko, Dębica, Grybów, Kolbuszowa, Limanowa, Mielec, Nowy Sącz, Pilzno, Ropczyce i Tarnów, nie licząc tych, które tylko częściowo na teren diecezji tarnowskiej wkraczały, jak np. Nowy Targ¹¹.

Za podstawę do obliczeń bierzemy stan diecezji w ostatnim roku autonomii Galicji, tj. w roku 1918. Diecezja tarnowska liczyła wtedy 830 545 wiernych obrządku rzymsko-katolickiego i 389 kapłanów. Placówek duszpasterskich było wtedy w diecezji 220, z czego na samoistne parafie przypadało 181 placówek, a na tzw. ekspozytury czyli filie zarządzane przez ekspozytów — 39. Na terenie diecezji mieszkało wówczas ponadto 14 635 greko-katolików, 3 210 akatolików, oraz 75 427 żydów. Miast i miasteczek liczyła diecezja 38, wsi — 1 149¹².

Jaki był zatem udział poszczególnych rejonów w rekrutacji duchowieństwa w okresie autonomii? Przedstawi nam to tabela 1.

storii polskiej, abecadło ruchome, przyrządy do nauki fizyki, okazy zoologiczne, zbiory minerałów, tablice botaniczne, wzory rysunkowe; szkoła była zaopatrzona w bibliotekę, prowadziła też własną szkołkę drzewek owocowych — wg Kroniki szkoły.

¹⁰ Kutrzeba, jw. s. 297—298.

¹¹ „Schematismus universi venerabilis cleri dioeceseos Tarnoviensis” z lat 1899—1918.

¹² „Schematismus” 1919, s. 154—155.

1. Dekanaty nizinne a pochodzenie duchownych tarnowskich 1868—1918

Dekanat	Ilość dusz	Ilość powołań	Ilość dusz na jedno powołanie
1. Wojnicz (część)	11 532	17	678
2. Radłów	45 164	47	961
3. Tarnów (miasto)	27 342	26	1 052
4. Tarnów (część dekanatu)	22 612	15	1 507
5. Bochnia (część dekanatu)	21 292	11	1 936
6. Dąbrowa	59 266	29	2 043
7. Mielec	48 271	23	2 099
8. Pilzno (część)	6 444	3	2 148
9. Kolbuszowa	36 715	15	2 448
10. Radomyśl	43 863	13	3 374
11. Ropczyce (część)	13 896	3	4 632
Ogółem	336 397	202	1 665 (przec.)

Ponieważ nasz okres sprawozdawczy (1868—1918) jest dłuższy od poprzedniego mniej więcej o 1/3, dlatego należy przy porównywaniu obu okresów podnieść cyfrę powołań w poprzednim okresie również o 1/3 i proporcjonalnie zmniejszyć ilość dusz przypadających na jedno powołanie. Ilość powołań „nizinnych” będzie zatem wynosiła w poprzednim okresie nie 43, lecz $43 \times 1,33 = 57$, wskutek czego ilość dusz przypadających na jedno powołanie spadnie z 6 278 na 4 736. Jest to oczywiście obliczenie aproksymatywne, oparte na przypuszczeniu, miarodajne dla nizin.

Porównując oba okresy ze sobą, zauważamy od razu wielką zmianę: przede wszystkim wzrosła niepomniernie ilość powołań — z 57 (43) na 202. Jest to wzrost przeszło 300%—owy. Jedną z głównych przyczyn tego zjawiska jest upowszechnienie się oświaty ludowej przez szkoły. Powiaty nizinne, do niedawna najciemniejsze w całej diecezji, przodują obecnie w zakładaniu szkół ludowych u siebie. Taki np. powiat dąbrowski, który do roku 1852 nie posiadał jeszcze ani jednej szkoły, potrafił założyć w latach 1852—1866 — 22 szkoły, trywialne lub gminne. Toteż ten sam powiat dąbrowski, który w poprzednim okresie nie wydał ani jednego kapłana, obecnie wydał ich aż 29, wysuwając się na pierwsze miejsce po Tarnowie i Bochni¹³.

¹³ „Szematyzm szkół” na rok 1868, s. 9—11.

W ten sposób niziny, które wykazywały poprzednio olbrzymi niedobór powołań, obecnie pokrywają swoje potrzeby duszpasterskie same w zupełności. Przy czym powiaty, względnie dekanaty, położone na zachodzie biorą górę nad wschodnimi. A jak przedstawiają się pod tym względem okolice podgórskie, obrazuje nam tabela 2.

2. Dekanaty podgórskie a pochodzenie duchownych tarnowskich 1868—1918

Dekanat	Ilość dusz	Ilość powołań	Ilość dusz na jedno powołanie
1. Bobowa (część)	23 118	23	1 005
2. Bochnia (część)	41 362	40	1 034
3. Brzesko	27 280	26	1 049
4. Wojnicz (część)	29 288	26	1 126
5. Pilzno (część)	21 401	18	1 189
6. Tuchów	30 363	25	1 214
7. Czchów	30 667	24	1 278
8. Ropczyce (część)	23 027	16	1 439
9. Tymbark (część)	4 026	2	2 013
10. Tarnów (część)	10 854	4	2 713
11. Wielopole	28 065	4	7 016
Ogółem	269 451	208	1 295 (przec.)

Na podgórzu, które już poprzednio było samowystarczalne, absolutna cyfra powołań wzrosła w tym samym czasie o 37% do liczby 208, tj. 4,16 rocznie. Wprawdzie okres poprzedni trwał krócej, ale i obszar podgórza kurczył się po roku 1867 stopniowo, aż osiągnął dzisiejszą — mniej więcej o połowę mniejszą — powierzchnię. Nie będzie więc wielkiej pomyłki, gdy się przyjmie, że różnicę lat pokrył tu ubytek terenu. Ponieważ według uprzednio ustalonej zasady podgórzu potrzebowało w owym czasie na zaspokojenie własnych potrzeb duszpasterskich, przy swej 270 000 ludności, w ciągu trwania jednego pokolenia — 90 duchownych, a w ciągu 50 lat — około 120 z nowego zaciągu, tj. 2,4 rocznie, więc nadwyżka podgórza wyniosła tu 88 duchownych, czyli 1,76 rocznie. Powołania na podgórzu są w tym okresie nie tylko liczniejsze, ale i częstsze. Jeżeli bowiem poprzednio przypadało jedno powołanie na 2 842 wiernych — to obecnie na 1 295.

W porównaniu z nizinami, podgórze, choć terytorialnie i ludnościowo mniejsze, dało diecezji tę samą, a nawet nieco większą

w tym czasie ilość powołań (208), tak że gdy na nizinach przypada jedno powołanie na 1 665 dusz, tu — na 1 295. Współczynnik częstotliwości powołań jest zatem dla podgórze na ogół o 25% wyższy.

Częstotliwość ta nie wszędzie jest na podgórzu jednakowa. Jest tu wszelako jeden tylko dekanat, który rażąco pod tym względem odbija od wszystkich innych. Jedno powołanie kapłańskie przypada w nim na 7 016 dusz. Są to ojczyste strony wodza rabacji z roku 1846 — Jakuba Szeli.

Konfiguracja „górną” jako regionu rekrutacyjnego diecezji tarnowskiej uległa w okresie autonomii również dużym zmianom. Tak jak podgórze utraciło w roku 1880 swoje najbardziej stosunkowo ucywilizowane powiaty w zachodniej części Galicji, tak znów góry straciły w roku 1886 swe dwa największe — obok Sądeczyny — rezerwuary powołań kapłańskich, tj. powiat nowotarski z Czarnym Dunajcem i powiat makowski. Mimo to góry zdołały utrzymać nadal swoje pierwszeństwo.

3. Dekanaty górskie a pochodzenie duchownych tarnowskich 1868—1918

Dekanat	Ilość dusz	Ilość powołań	Ilość dusz na jedno powołanie
1. Stary Sącz (miasto)	6 591	27	244
2. Limanowa (miasto)	7 678	20	384
3. Bobowa (część)	13 063	15	871
4. Tymbark (część)	41 437	42	986
5. Nowy Sącz (miasto)	26 531	23	1 153
6. Limanowa (dekanat)	30 961	22	1 407
7. Łącko	41 603	20	2 080
8. Stary Sącz (dekanat)	20 865	9	2 318
9. Nowy Sącz (dekanat)	35 968	11	3 270
Ogółem	224 697	189	1 189 (przec.)

I tu też różnicę lat pokrywa mniej więcej ubytek terenu, tak że cyfry z obu okresów możemy ze sobą porównywać, jakkolwiek z wielką ostrożnością i względnością wyników.

Liczba powołań zwiększyła się w drugim okresie o 19% do cyfry 189, co wynosi 3,78 rocznie. Góry stanowią najmniejszy rejon rekrutacyjny diecezji, mimo to dorównują nizinom (4,04) i podgórze (4,16), dając diecezji corocznie również około 4 kapłanów.

Natomiast jeśli chodzi o częstotliwość powołań (zageszczenie),

górną przewyższają tu tak niziny (1 665), jak i podgórze (1 295), gdyż jedno powołanie przypada tu na każde 1 189 dusz.

Nadwyżka gór przy ich 225 000 ludności wynosi — po odliczeniu około 100 nowych powołań, celem uzupełnienia szeregów własnego duchowieństwa w ciągu 50-letniego okresu — 89 duchownych za cały ten czas, tj. 1,78 rocznie.

Nadwyżki rekrutacyjne diecezji: nizin (1,06 rocznie), podgórze (1,76) oraz gór (1,78) pozwoliły diecezji na zageszczenie zbyt luźnej sieci placówek duszpasterskich, zrazu przez dosyłanie większym parafiom sił pomocniczych, a z czasem — gdy rząd austriacki zgodził się na pomnożenie etatów proboszczowskich — przez dzielenie większych parafii i otwieranie nowych placówek. Szczególnie czynnym był tutaj biskup Wałęga, który otworzył w czasie swoich rządów takich placówek około 50¹⁴.

Potrzeby duszpasterskie diecezji rosły, jednak niewspółmiernie do jej własnych rekrutacyjnych nadwyżek. Zaspokojenie tych potrzeb było możliwe dzięki imigracji do diecezji elementu obcego. Terytorium diecezji przedstawiało bowiem i teraz jeszcze dla wielu z nich teren najdogodniejszy do urzeczywistnienia ich powołań. Decydowały o tym różne względy: chwilowe miejsce zamieszkania, dogodne warunki komunikacyjne, tańsze lub bezpłatne utrzymanie w seminarium, spokojne warunki życia i pracy, przykład znajomych itp.

Najwięcej wyświęciło się w owym czasie w Tarnowie przybyźców z sąsiedniej diecezji przemyskiej (26), następnie z lwowskiej (6) i krakowskiej (6). Z Królestwa Polskiego przybyło diecezji dwu kapłanów; z Poznańskiego, z Górnego Śląska, ze Spiszu, z Moraw — po jednym. Z Ameryki (USA) przebywało w diecezji — dla języka polskiego — chwilowo 4 duchownych.

Wielka imigracja czesko-austriacka i spisko-orawska z pierwszej połowy XIX wieku obecnie ustała zupełnie. Utrzymał się tylko ruch wewnętrzno-galicyski.

POCHODZENIE SPOŁECZNE DUCHOWIEŃSTWA TARNOWSKIEGO W OKRESIE AUTONOMII GALICJI

Okres autonomii rozpoczął się w Galicji pod znakiem walki o prawa i swobody obywatelskie m. in. również i na terenie szkoły. Walka o szkołę toczyła się w Galicji już od dawna. O szkołę walczył przede wszystkim Kościół od samego początku ery galicyjskiej, czując się zagrożony przez totalitarne zakusy austriackiej polityki oświatowej.

¹⁴ Ks. P. Stach, *Z dziejów diecezji tarnowskiej*, „Currenda” 1949 s. 36—54.

Drugim czynnikiem walczącym o szkołę było państwo austriackie. Jego program, zarówno oświatowy, jak i wychowawczy, był totalny, zmierzający do wciągnięcia wszystkiego, a więc i oświaty, do maszyny państwowej, której celem było wyprodukowanie nowego typu człowieka: człowieka o austriackiej orientacji i narodowości. Rząd zaczął reformę szkolnictwa w Galicji od góry, tj. od uniwersytetów i gimnazjów. Gdy jednak doszedł do szkolnictwa ludowego, stanął wobec braku koniecznych funduszy. Z konieczności więc — jak wiemy — pozostawił nadal szkolnictwo ludowe Kościółowi, ograniczając się tylko do wydawania i nasyłania konsystorzom patentów w sprawach szkolnych do wykonania, i do dozorowania „wychowania państwowego” w szkołach przez kreishauptmanów i bezirksvorsteherów. W szkołach uczyli tedy nadal przeważnie organiści. Nadzorcami szkół byli miejscowi proboszczowie. Inspektorami szkolnymi po powiatach byli dziekani. Władzą szkolną wyższego stopnia były konsystorze, a najwyższego — ministerstwo oświaty w Wiedniu¹⁵.

Trzecim czynnikiem, który wystąpił do walki o szkołę w Galicji, było społeczeństwo, a raczej — jego oświecone i liberalnie nastawione sfery, zwalczające zarówno koncepcję „szkoły kościelnej”, jak i „szkoły rządowej”, a podejmujące hasło „szkoły świeckiej”. W myśl wywodów Dietla miała to być szkoła, za którą całkowitą odpowiedzialność miało wziąć w pierwszym rzędzie społeczeństwo i nauczycielstwo, a więc czynnik „świecki”, nie „oficjalny” czy „kościelny”. Kościół miał w niej tylko dozorować wychowania religijno-obyczajowego młodzieży katolickiej¹⁶.

Taka szkoła — rzecz jasna — nie odpowiadała ówczesnej konserwatywno-klerykalnej większości sejmowej, ani jej mocodawcom. Woleliby zatrzymać w szkolnictwie stan dotychczasowy, jakkolwiek w kraju było jeszcze w roku 1880 — 77% analfabetów. Postawy ich były pod tym względem, jak i pod wielu innymi, jednolite.

„Oświata, to ostry miecz obosieczny, nie należy jej dawać w rękę wrogowi — mówił pewien szlachcic polski czeskiemu mężowi stanu, Władysławowi Riegerowi w Karlowych Warach. — U nas chłop jest wrogiem naszym i kraju, więc musimy być ostrożni pod względem szerzenia oświaty pomiędzy ludem”¹⁷.

„Jesteśmy chrześcijanami w najznaczniejszej części społeczeństwa — mówił poseł Popiel „otoczony przez książąt Kościoła” — jakimże sposobem stało się, że mamy u siebie urzeczywistniony cały program li-

¹⁵ Kierunek wychowania i nauczania w szkole ludowej przed autonomią Galicji odzwierciedlają tzw. „Schul-Kurrenten”, wydawane przez konsystorze biskupie. Zob. „Schul-kurrenty” tarnowskie.

¹⁶ S. K o t, *Dzieje wychowania*, wyd. 3, Warszawa 1931 s. 270 n.

¹⁷ [S. Z a l e s k i] Światłomir, *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów, 1772—1902*, Lwów 1904 s. 29.

beralistyczny w całym szkolnictwie: świeckość, przymusowość, bezpłatność i państwowość wychowania...”

„Wolimy zakładać — mówił hrabia (Jan Stadnicki) — skromne ochronki pod kierownictwem prostych siostr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopca, a nie nabywa cywilizacji...”¹⁸

„Nikt nie ma prawa zmuszać lud do oświaty. Przymus szkolny, to potworność. Nauka nie powinna być bezpłatną i obowiązkową. Oświata, która ustawami zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu...”¹⁹

Pomimo nawiązania stosunków z rządem hr. Taaffe, pozyskania sobie przez „zręczne umizgi” znacznej części duchowieństwa i obalamienia znacznych odłamów katolickiego społeczeństwa, stańcacy nie zdołali odnieść w walce o szkołę zwycięstwa. Ewolucja poszła tu po linii „szkoły świeckiej”, tj. prowadzonej przez świeckie nauczycielstwo, kontrolowanej przez czynnik społeczny i stojącej na stanowisku wolności nauki. Wychowawcze wartości religii były w tej szkole doceniane i pielęgnowane, ale rola duchownego została w tej szkole sprowadzona do roli „nauczyciela religii”, podporządkowanego w sprawach służbowych świeckiemu kierownictwu szkoły. Taką też pozostała szkoła galicyjska do samego końca, tj. do końca I wojny światowej (1918) i taką weszła do odrodzonej Polski, służąc za podstawę do zorganizowania współczesnego szkolnictwa polskiego.

Zanim się jednak to stało, musiał wpieryw zasłużony prezydent Krakowa i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Dietl niejedną skruszyć kopię, aby swoim projektem nadać realne kształty.

Dietl doprowadził wreszcie do tego, że sejm galicyjski uchwalił w roku 1866 statut Rady Szkolnej Krajowej. Instytucja ta, jakkolwiek ograniczana w działaniu przez rząd wiedeński i przez konserwatywną większość sejmu galicyjskiego, zdołała jednak zreorganizować szkolnictwo w Galicji do tego stopnia, że oświata dotarła nareszcie — poprzez coraz bardziej zagęszczającą się sieć szkół ludowych — do najbardziej odległych od świata wiosek²⁰.

Dzięki założeniu seminariów nauczycielskich podniósł się znacznie poziom naukowy nauczycielstwa. Nauczyciele otrzymywali odąd uposażenie z funduszy krajowych. Nadzór nad szkołami ludowymi przejęli po powiatach od dziekanów świeccy inspektorzy szkolni. Nad całością oświaty ludowej i nad szkołami średnimi czuwała Rada Szkolna Krajowa we Lwowie, od roku 1890 pod

¹⁸ Tamże, s. 49.

¹⁹ Tamże, s. 51.

²⁰ K o t, jw. s. 270—271.

energicznym kierownictwem Bobrzyńskiego. Z jego to inicjatywy zdźwignęła Rada szkolnictwo realne, przemysłowe i handlowe²¹.

Podniosła się też w tym czasie ilość gimnazjów. Prawie każde miasto powiatowe dążyło do założenia własnego gimnazjum publicznego, a wydziały powiatowe łożyły nieraz olbrzymie sumy na postawienie odpowiedniego dla gimnazjum budynku. Niektóre powiaty, jak np. mielecki, wybudowały w tym czasie dla swych gimnazjów monumentalne gmachy. Budynki te stały się z czasem ostoją ruchów konspiracyjnych, narodowych i społecznych, wśród uczącej się młodzieży.

„Rządy Bobrzyńskiego — pisze o tych czasach prof. Kot — przypadły na okres jaskrawych przeobrażeń w społecznym życiu Galicji; wtedy to szerokie masy uzyskały częściowo prawo wyborcze do parlamentu i sejmu krajowego, wtedy rozwinęły się główne stronnictwa ludowe i robotnicze, wśród zaciętej walki z panującym dotąd konserwatyzmem; w dziedzinie szkolnej następstwem tych przeobrażeń jest niezwykle tłumny od roku 1894 napływ synów chłopskich do gimnazjów, rozbudzenie się prądów radykalno-narodowych i konspiracyjnych stowarzyszeń wśród starszej młodzieży, oraz nastrojów opozycyjny wielkiego odłamu nauczycielstwa ludowego. Bobrzyński wobec tych zmian zajmował stanowisko odporne i twardą ręką usiłował hamować dostęp do szkoły wszelkim prądom, które by przyspieszały w młodym pokoleniu proces radykalizacji. Tego rodzaju kroki wywoływały tyle rozgoryczenia, że wśród niego zapomniano o rozległej działalności Bobrzyńskiego około uporządkowania, rozmnożenia i podniesienia szkolnictwa wszelkich typów, o działalności, która umożliwiła ogromny wzrost liczebny i jakościowy szkół”²².

Prof. Kot pisze nie bez racji o „tłumnym napływie synów chłopskich do gimnazjów” w owym czasie. Istotnie, napływ ten był tak tłumny, że miejscami mówiło się nawet o „superplus inteligencji”²³. Młodzież inteligencka czy robotnicza, mieszkająca zwyczajnie po miastach, miała tę przewagę nad młodzieżą chłopską, że posiadała gimnazjum na miejscu. Młodzież chłopska była w o wiele cięższych warunkach: trzeba było opłacać sobie tzw. „stancję”, co stanowiło dla skromnego budżetu malorolnej chłopskiej rodziny poważny wydatek. Wiele innych jeszcze przy tym ofiar musiała ponieść ta rodzina, aby ułatwić swemu dziecku ukończenie szkoły i zdobycie jakiegoś stanowiska, a przypadającą na nie częścią gruntu uposażyć nieco lepiej inne, pozostałe w domu dzieci.

„Było to oczywiście związane z kłopotem — pisze prof. Pigoń. — Przez osiem lat musiała matka czy starsza siostra, deszcz nie deszcz, śnieg nie śnieg, odrabiać tam i z powrotem kilkanaście kilometrów co

²¹ Zaleski, jw. s. 77 nn.

²² Kot, jw.

²³ Zaleski, jw. s. 97.

czwartek po południu z tobołkiem, a co sobotę po zwrócony worek. Za to ja co piątek zaraz po lekcjach rwałem na rynek, by sobie wyszukać pod straganem i zabrać swój pakunek...

Upamiętnił Sewer w dziele literackim podobny trud „matki”, K. Smreczyńskiej, która w taki właśnie sposób donosiła synom żywność do szkoły. Warto podnieść, że dużo więcej było u nas takich matek, co się tak samo w takiejże potrzebie trudziły. Gdyby ktoś kiedyś miał pisać historię wrastania synów chłopskich w inteligencję, historię i warunki ich terminowania w szkołach, winien by w słowach jak najwymowniejszych oddać sprawiedliwość owym bezimiennym trudniącym się lekającym się matkom...

Wracając do jasielskich warunków bytowania uczniowskiego trzeba powiedzieć, że owe stancje mimo wszystko to były nasze pierwsze, kto wie czy nie najważniejsze, instytucje wychowawcze...”²⁴

Warunki bytowania chłopskiej młodzieży po stancjach u mieszczek nie były lekkie. Toteż nic dziwnego, że dość wcześnie powstała myśl wśród księży i świeckich inteligentów, zwłaszcza pochodzenia ludowego, aby się tą młodzieżą zaopiekować. Z tej myśli zrodziły się dobrze znane w Galicji „bursy” i „internaty”. Na terenie diecezji tarnowskiej powstały w tym czasie bursy wszędzie przy gimnazjach, tj. w Tarnowie (3), w Nowym Sączu, w Bochni, w Mielcu i w Dębicy²⁵. Zakłady te dawały synom chłopskim na przystępnych warunkach całkowite utrzymanie, opiekę i wychowanie. Najubożsi utrzymywani byli bezpłatnie. Biskup Wałęga przeprowadzał corocznie na ten cel zbiórkę po wszystkich parafiach, przeznaczając na to tzw. ofiary za dyspensy postne²⁶.

Zorganizowanie bursy dla młodzieży gimnazjalnej, seminarialnej czy rękodzielniczej nie było rzeczą łatwą w czasach, gdy opieka społeczna nie była jeszcze instytucją państwową, polegając wyłącznie na inicjatywie prywatnej takich Trembeckich, czy Sitków.

„W roku 1870 za inicjatywą dr Onufrego Trembeckiego szczuple grono ludzi, pozyskanych przez tego gorącego patriotę Polaka, zawiązało „Towarzystwo ku wspieraniu ubogich uczniów szkół gimnazjalnych, realnych i seminarium nauczycielskiego w Nowym Sączu”. Lekarz praktykujący miał sposobność przypatrzeć się z bliska skrajnej częstokroć nędzy naszej młodzieży szkolnej, rozumiał dobrze jej skutki tak fizyczne jak moralne dla wieku młodocianego... Idea ta znalazła poparcie przede wszystkim u tych, którzy z tytułu swego zawodu

²⁴ S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Kraków 1947 s. 128—130.

²⁵ Zob. *Sprawozdanie za trzecie latie 1905—1907 z działalności Wydziału Towarzystwa Opieki nad młodzieżą szkół średnich w Tarnowie*, Tarnów 1908; *Sprawozdanie Towarzystwa Bursy im. T. Kościuszki w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1928 i in.

²⁶ „Currenda” 1906 (4) s. 30. Wszystkie sprawozdania bursy wyliczają wśród stałych dobrodziejów zakładu wielu okolicznych księży, zwłaszcza byłych wychowanków.

z młodzieżą szczególnie byli związani... Towarzystwo to stworzyło zrazu stancję dla 8—10 uczniów najuboższych, którzy tu znajdowali bezpłatne utrzymanie. Trudności jednak rosły coraz większe. Wreszcie udało się Towarzystwu postawić potrzebne budynki i otworzyć bursę na 52 uczniów (1898), która do dziś istnieje. Z czasem powiększono bursę tak, iż mogła przyjąć 110 uczniów²⁷.

„Wielkim działaczem w Mielcu był śp. ksiądz Roman Sitko, któremu Bursa Św. Stanisława Kostki zawdzięcza swój początek. Był to kapłan cichy, pokorny wielce pracowity, ceniony przez miasto i okolice, a później przez całą diecezję. On to zadłużył się budując bursę, jednak chcąc ją wyciągnąć z długów, zwrócił się do swego kolegi śp. ks. Andrzeja Jarocho proboszcza w Przecławiu, by majątkiem swoim pospieszył mu z pomocą w celu uwolnienia bursy od długu. Dzięki jego troskliwości i dobremu sercu śp. ks. Jarocho bursa została uwolniona z długów... W bursie przed wojną staraniem śp. ks. dr. Wincentego Bialika, dyrektora bursy, została ufundowana płyta z białego marmuru z napisem: „Młodzieży Polska ukochaj jak najlepszy rodzinny dom tę Bursę, którą Ci dał w r. 1912 X. Roman Sitko, prałat, dyrektor, Twój Przyjaciel”. Płytę tę chcieli Niemcy porąbać w kawałki. Podpisany zwrócił się do ob. Józefa Gwoździńskiego, by tę płytę wyjął z muru, którą zachował nie uszkodzoną, a po odejściu Niemców została znów w ścianę wmurowana”²⁸.

Dowodem wziętości wszystkich tych burs na terenie diecezji tarnowskiej był fakt, że wszystkie były stale przepełnione, tak iż wielu ze zgłaszających się uczniów musiano odsyłać do stancji. Przybywający z dalekich nawet okolic chłopscy rodzice wołali jednak umieścić swego syna w bursie, gdzie były przestronne i widne sale (uczelnie, sypialnie, jadalnia, kaplica, aula, pokoje gościnne), wystarczająca kuchnia, dobra opieka, bezpłatna pomoc w nauce, lekarz domowy, koledzy z tego samego środowiska i atmosfera „najlepszego rodzinnego domu”²⁹.

Ta atmosfera była wiejskiemu chłopcu, oderwanemu nagle od rodziny i rzuconemu w obcy mu świat, zwłaszcza w początkach, bardzo potrzebna. Tym bardziej, że w mieście czekało go na ogół ciępkie przyjęcie. Píše o tym m. in. prof. Pigoń:

„Kiedy tak ogarniam przypomnieniem układ szkolnictwa owoczesnego, dochodzę do przekonania, że jedno z najpoważniejszych jego niedociągnięć leżało tu właśnie: w braku zainteresowania się wychowaniem, kształceniem choćby z grubsza, towarzyskim tego surowego materiału, jaki gimnazja prowincjonalne otrzymywały ze wsi. Potrzeba była

²⁷ Spraw. Wydz. Tow. Bursy w Nowym Sączu, 1928, s. 3 nn.

²⁸ Z listu pryw. członka Wydziału Tow. Bursy z dn. 26 XI 1948 r. Założyciel bursy ks. Roman Sitko, późniejszy rektor seminarium duchownego w Tarnowie, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Ostatni przedwojenny jej kierownik, ks. dr. Wincenty Bialik zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau.

²⁹ Zdarzały się wypadki, że uczniowie, zwłaszcza ubożsi zostawali na święta doroczne w bursie, zamiast jechać do rodziny (z własnych wspomnień).

krzyczącą. Zastrachany przybysz taki, młodociany, nieporadny dzikus, gubił się w nowym, bądź co bądź wyższym dlań świecie; nie umiał się zachować, ruszyć się, odezwać się między ludźmi. Zamiast, jak przystało na „gimnazjum chłopskie”, — jać się tego zadania, przy którym zużytkować można było swoistą i pod pewnym względem wcale wysoką kulturę towarzyską wiejską, zamiast przeprowadzić planowo i troskliwie uszlachetnianie płonek, — całą tę doniosłą sprawę rzucono na los przypadku, czy oddano na pastwę małomieszczańskiej kołtunerii.

Narzeka się na zatrącenie cech rodzinności u synów chłopskich, kształconych po szkołach. Kto wie, czy nie tu właśnie jesteśmy u korzeni zła. Tutaj to, na stancjach, świeżo przybyły chłopak wiejski dostawał taką szkołę oglady, tak go dotkliwie okrzesywano w różnych sielskich wybujałości, że potem — trudno się znowu tak bardzo dziwić, wstydził się on i zapierał każdej swoistej odrębności stanowej, że z chłopskością swą krył się, jak z palącą hańbą, a doznane zniewagi karbował głęboko na korze serca.

Ze zaś preceptorami w tej dzikiej szkole życia bywali tacy sami chłopscy synowie, niedawne wyrostki wiejskie pomazane potem trochę ogladą, to bynajmniej nie osłabiała dokuczliwość nauki, ale właśnie dodawało jej nieznośnej goryczy. Okrzesany zapewne w ten sam sposób taki dorobkiewicz duchowy odbijał sobie doznane zniewagi na młodszych, tym zawzięciej, im bardziej sam chciał uchodzić za wyższego, już nobilitowanego towarzysko i kulturalnie”³⁰.

Winę za ten stan rzeczy ponoszą w pierwszym rzędzie ówczesni nauczyciele gimnazjalni. Nie można tu jednak obwiniać wszystkich.

Bywali bowiem wśród nich ludzie różnego pokroju, począwszy od wymierającej generacji germanizatorów aż do patriotów, a przy tym prawdziwych demokratów. Senior duchowieństwa diecezji tarnowskiej, znany pedagog i ceniony autor wielu prac, ks. Walenty Gadowski wyraźnie o tym wspomina.

„Po erze germanizacyjnej zastałem w szkole jeszcze niektórych profesorów germanizatorów, głównie Czechów. Byli oni teraz przedmiotem kpin ze strony własnych uczniów. Trawestowano np. piosnkę: „Nie tak in illo tempore”. Spiewano:

Miło to bywa widzieć starej Szwabce
Syna we fraczku i w podartej czapce.
Pas na nim z lyka a przy boku dziura,
Wąs na druczku, mina jak u szczura.

Zacząłem chodzić do gimnazjum w Bochni w erze ministra Stremayra, kiedy rząd wiedeński zwalczał ducha religijnego w szkołach. Zniesiono np. nabożeństwo szkolne w Dzień Zaduszny. Uczniowie odczuli to przykro, by to było świeżo po powstaniu, więc było za kogo się modlić. Wszystkie klasy w dniu tym zastrajkowały i poszły do kościoła na nabożeństwo. Na nieszczęście właśnie w ten dzień przyjechał radca szkolny Czarnkowski na wizytację. Polecił sprowadzić uczniów do szkoły i przeprowadzić śledztwo. Nie wykryto jednak agitatorów, co świadczy, że profesorowie stali w duchu po stronie uczniów. Odtąd było w Galicji wszędzie w Dzień Zaduszny nabożeństwo szkolne. Ministerstwo poleciło dyrektorom, by zrećnie odsuwali katechetów od wpływu na

³⁰ Pigoń, jw. s. 132—133.

uczniów, ale patriotyzm łączył u nas profesorów i dyrektorów z katechetami.

Przyjęto mnie do bursy gimnazjalnej w Tarnowie, więc już po trzeciej klasie gimnazjalnej, przeniosłem się do Tarnowa i tam w roku 1880 złożyłem egzamin dojrzałości, po czym wstąpiłem do tamtejszego seminarium duchownego³¹.

W taki sposób gimnazja galicyjskie krzeszały przez długie lata surowy materiał chłopski i włączały go zrazu w szeregi austriackiej c.k. biurokracji, później — po przejściu fali germanizacyjnej i nastaniu ery poszanowania narodowości — w nurt odradzającej się kultury narodowej. Rodząca się w ten sposób inteligencja chłopskiego pochodzenia przychodziła na świat z wszczepionym jej przez szkołę urazem stanowym i odgradzała się najczęściej zupełnie od swojej pierwotnej macierzy. Oba spolszczone od roku 1872 uniwersytety krajowe proces ten jeszcze bardziej pogłębiały. Nie rozumiano jeszcze wtedy, że może powstać inteligencja polska, choć w treści i w formie — nieszlachecka, lecz robotnicza, czy chłopska. I stało się, że — jak pisze prof. Chałasiński — „Galicja, kraj najbardziej zacofany gospodarczo, miała inteligencję obciążoną najbardziej tradycjami szlacheckimi, mimo że gimnazja galicyjskie masowo kształciły chłopów, a swobody polityczne w tym okresie były tu największe”³².

Z takich to środowisk przychodziło corocznie po kilkunastu i więcej młodzieńców, absolwentów gimnazjum, do seminarium duchownego w Tarnowie, aby tu studiować teologię i przygotować się do stanu duchownego. W latach 1868—1918 zostało przyjętych do seminarium 1152 młodzieńców, z tych doszło do święceń kapłańskich 830, tj. 73%. Inni, tj. 322 (27%) odpadli. Powody tego były różne:

— do innych zakładów duchownych przeniosło się	26
— z powodu choroby odeszło	7
— zmarło	29
— inny zawód obrało	228
— usunięto z braku zdolności lub dobrych obyczajów	16
— przerwało studia	16
Ogółem	322

Trudno dziś na podstawie danych statystycznych stwierdzić, jaka była intelektualna i moralna wartość materiału ludzkiego, który wówczas do seminarium przychodził. Seminarium jako uznana w państwie i w Kościele szkoła wyższa przyjmowała od reformy gimnazjum w roku 1849 zasadniczo tylko młodzież po skończo-

³¹ Ks. W. Gadowski, Wspomnienia z lat duszpasterstwa parafialnego (rękopis), s. 4.

³² Chałasiński, jw. s. 30.

nej szkole średniej. Jednakowoż do roku 1905 zdarzało się dość często, że do seminarium przyjmowano i młodzież bez egzaminu dojrzałości. Byli to zazwyczaj ubodzy synowie chłopscy lub małomieszkańscy, którzy — wyczerpawszy wszystkie możliwości swych rodziców — nie mieli już za co opłacić stancji i ukończyć gimnazjum. Tych przyjmowano na próbę. O ile przy egzaminach na I roku nie przepadli, uważano ich za słuchaczy zwyczajnych. Takich wypadków było w okresie ruchów wolnościowych (1836—1867) 159, czyli 29% na ogólną liczbę 543 przyjętych. W okresie autonomii przyjęto bez matury 235 gimnazjalistów, tj. 20% na ogólną liczbę 1152 przyjętych. Dane te nie są całkiem ściśle, ponieważ nie zawsze dokładnie odnośne adnotacje „cum” czy „absque examine maturitatis” czyniono. Są jednak bardzo prawdopodobne.

Moralny poziom przychodzących do seminarium był też niejednorodny. Młodzieńcy przynosili nieraz ze świata poglądy i nawyki nie mające nic wspólnego z powołaniem, do którego się przyznawali. Toteż ocena ich obyczajów wypadła nie zawsze „eminenter”. W metrykach studenckich figurują nieraz noty: „ademinens”, niekiedy i „prima” a nawet „secunda”. Po dwu ostatnich notach usuwano młodzieńca z zakładu. Czyniono przy tym różne adnotacje, jak: „ob secundam e moribus dimissus”, albo „ob mores pravos exclusus e seminario”, a nawet w jednym wypadku: „in frequentandis lupanaribus deprehensus”.

Toteż odpowiedzialność przełożonych seminarium, tj. rektora, prefekta, a zwłaszcza ojca duchownego, była wielka. Szczęściem dla diecezji było, że posiadała w tych czasach mężów tej miary, co jurysta dr Bąba, lub człowiek niespożytej energii — dr Stanisław Dutkiewicz, którzy jako rektorzy seminarium podnieśli zakład pod względem moralnym, intelektualnym, zdrowotnym, gospodarczym czy technicznym, na względnie wysoki poziom³³.

Pięćdziesięcioletnie istnienie zakładu w okresie autonomii Galicji obfitowało w różne wypadki, jak dwudniowa głódówka kleryków, jako protest przeciwko niedomaganiom kuchni, tragiczna śmierć trzech alumnów i prefekta z powodu zatrucia potrawami, zahipotekowanie na kleryków posiadłości wycieczkowej Błonie, zorganizowanie swego rodzaju korporacji akademickiej w postaci „Towarzystwa św. Ambrożego”, unowocześnienie budynku zakładowego, ciężkie przejścia w czasie I wojny światowej. Wszystkie te jednak wydarzenia gubiły się w codziennym trybie praktyk religijnych, wykładów, kolokwium, egzaminów, rekreacji, rekolekcji, celebr, odwiedzin ze strony rodziny, ferii, święceń itp. Cała ta różnorodność przeżyć i czynności miała zmierzać wyłącznie do jednego

³³ Ks. M. Rec, Dwaj rektorzy naszego seminarium duchownego w latach 1888—1921, „Currenda” 1948 nr 9/10 s. 368—378.

celu: aby w duszach alumnów osadzić jak najgłębszy fundament pod przyszłą służbę Bogu i bliźniemu. Czy i o ile ten cel był osiągnięty — to jest inna sprawa. Późniejsze bowiem koleje życia wychowanków seminarium wskazywałyby na to, że nie zawsze zadanie to było przez przełożonych należycie stawiane i rozwiązywane. Stąd nieraz w szeregach duchownych widzi się tylu mal-kontentów, a nawet wykolejeńców.

„Istnieje niewątpliwie — pisze prof. Pigoń — źródło główne tego zła, źródło przyrodzone, ugruntowane w środowisku rekrutacji księży, właściwe dobieraniu materiałowi ludzkiemu, a więc tkwiące w samej naturze chłopskiej. Ze wstydem to sobie musimy powiedzieć, ale musi być przecie źródło jeszcze inne, nie mniej ważne, to które wynika z trybu przysposobienia tego surowego i opornego materiału chłopskiego podczas studiów teologicznych, zło leżące więc chyba w atmosferze naszych seminariów duchownych tudzież w niedociągnięciu późniejszych rygorów odpowiedzialności służbowej. Czyżby i jemu równie trudno było zaradzić, jak tamtemu przyrodzonemu?”³⁴

Seminarium tarnowskie miało tu dodatkową trudność, pochodzącą z jego specjalnych zadań społecznych. Z zakładu między — i ponadstanowego stawało się w tym czasie coraz bardziej zakładem warstwy chłopskiej, tak ze względu na materiał, który miało przerabiać, jak i ze względu na swych profesorów i przełożonych. Jest rzeczą historii osądzić, o ile seminarium tarnowskie zdołało się z swych zadań wywiązać. Jedno jest już dziś pewne, że w seminarium — mimo jego niedociągnięć — panował zawsze, przy jego dostatecznie wysokim poziomie religijności i nauki, duch patriotyzmu i altruizmu.

„Duch patriotyczny — pisze ks. Gadowski — ożywił wszystkich kleryków i podsycał w nich pragnienie, by pracować gorliwie nad podniesieniem ludu. Jeżeli gdzieś ksiądz miał opinię służbistego wobec rządu, unikano go i nazywano szwarcgelberem. Czuliśmy potrzebę dokształcania się w kierunku literackim, filozoficznym i społecznym, więc z wiedzą przełożonych zawiązaliśmy kółko samokształcenia, pisaliśmy referaty na zebrania i wydawaliśmy miesięcznik pisany. Kwitnął także śpiew gregoriański i kilkogłosowy pod kierownictwem ks. Franciszka Walczyńskiego, znanego muzyka”³⁵.

„Pięknym objawem wyższego polotu ducha i chrześcijańskiego altruizmu był około roku 1870, na wzór dzisiejszej „Caritas academica” samorzutnie zaprowadzony przez alumnów w seminarium zwyczaj bezinteresownego wspomagania ciepłą strawą ubogich studentów z gimnazjum i z nauczycielskiego pedagogium, polegający na tym, że po kilku alumnów rezygnowało codziennie z pewnych dań na rzecz jednego ucznia, który otrzymywał każdego dnia pełny obiad i nim posilony mógł bez większych wydatków uczęszczać do szkoły.

Takich studentów bywało corocznie po kilkunastu, a nazywali się

³⁴ Pigoń, jw. s. 48—49.

³⁵ Gadowski, jw. s. 4—5.

„strykami”. Wielu z nich tą drogą ukończyło nauki średnie i zajęło poczesne stanowiska społeczne. Zwyczaj ten był szczególnie pochwały godnym z tego względu, że o biedocie szkolnej nie myślano wówczas tyle, co później i co dzisiaj, a do szkół średnich zaciągała się młodzież nieliczna, a przy tym zwykle dobrze uzdolniona. Niemal każda jednostka była pełnowartościową, a jej ewentualna strata dla dobra społecznego nie była bez znaczenia. Zwyczaj ten utrzymywał się dłużej — kończy ks. Rec — a został oficjalnie w roku 1884 zredukowanym do mniejszych rozmiarów z powodu pożałowania godnego stanu zdrowia, wywołanego u alumnów ich lichym odżywieniem”³⁶.

Ta samarytańska postawa alumnów seminarium była niewątpliwie wynikiem ich rekrutacji społecznej. Na ogół prawie wszyscy zgadzają się na to, że duchowieństwo polskie zwłaszcza w Małopolsce jest pochodzenia ludowego. Są to jednak, jak dotąd, tylko pewne intuicje, płynące z dorywczych spostrzeżeń. Naukowe podstawy da im dopiero podana niżej tabela 4.

4. Duchowni tarnowscy w latach 1868—1918
według zawodu ich rodziców

Grupa zawodowa	Zawód	Powołania		%
			razem	
I. Rolnicy (chłopi)	mało i średniorolni	457		
	zagrodnicy	12		
	kmiecie	2	471	56,9
II. Rzemieślnicy	szewcy	27		
	kowale	16		
	stolarze	12		
	krawcy	9		
	rzeźnicy	7		
	garbarze	7		
	tkacze	7		
	młynarze	4		
	murarze	4		
	kuśnierze	2		
	garniarze	2		
	malarze	2		
	piekarze	2		
	koszykarze	2		
	sukiennicy	1		
kucharze	1			
kapelusznicy	1			
rymarze	1			
bednarze	1			
nieokreśleni	17	125	15,1	

³⁶ Rec, jw. s. 367.

Grupa zawodowa	Zawód	Powołania		‰
			razem	
III. Mieszczanie	małomieszcianie	85		
	obywatele miejscy	16		
	sklepikarze	5		
	kupcy	2		
	restauratorzy	1		
	browarnicy	1	110	13,3
IV. Urzędnicy i niżsi funkcjonariusze	pracownicy kolejowi	11		
	ekonomi	6		
	woźni	4		
	urzędnicy powiatowi	4		
	leśnicy	4		
	urzędnicy skarbowi	4		
	mandatariusze	2		
	naczelnicy poczty	2		
	pisarze	2		
	żandarmi	2		
	urzędnicy prywatni	2		
	słudzy	1		
	zarządcy dworu	1		
	kasjerzy	1		
ogładacze bydła	1	46	5,5	
V. Pracownicy kościelni:	organiści	22	27	3,2
	kościelni	5		
VI. Nauczyciele:	wiejscy	16	18	2,2
	miejscy	2		
VII. Górnicy:	robotnicy	10	11	1,3
	urzędnicy	1		
VIII. Ziemianie:	właściciele ziemscy	4	7	0,8
	dzierżawcy	3		
IX. Samorządowcy:	woźni	1	2	0,2
	urzędnicy	1		
X. Wolne zawody:	lekarze	1	1	0,1
XI. Zawody nieokreślone:	różni	12	12	1,4
O g ó ł e m			830	100,0

W kompozycji społecznej owej grupy ludzi, z której wyszli w latach 1868—1918 duchowni tarnowscy, zaszły — jak widzimy — w tym czasie znaczne zmiany, zresztą w ścisłym związku z przechodzeniem społeczeństwa od ustroju stanowego, do — klasowego. A więc:

1) Szlachta opuściła w tym czasie prawie zupełnie (0,8‰) szeregi duchowne na terenie diecezji, szukając innych, bardziej rentownych pozycji — w przemyśle i handlu, albo też bardziej błyszczących — „złotokolnierzców” w c.k. służbie państwowej.

2) Inteligencja, spadkobierczyni całej szlacheckiej spuścizny kulturalnej, przeżywała od samego początku swego niedługiego istnienia głęboki kryzys³⁷, zarówno społeczny jak i duchowy, zajmując w stosunku do religii stanowisko obojętne. Stąd jej absencja (0,1‰) w szeregach duchowieństwa.

3) Mieszczaństwo, osłabione znacznie na terenie diecezji wskutek odpadnięcia powiatów zachodnich, uległo w tym czasie jeszcze większemu rozdzieleniu. Zamożniejsi obywatele miejscy, doszedłszy w okresie wznoszącej się prosperity do dużych majątków, przeszli bezpowrotnie na stronę świata kapitału, co się ujawniło w naszym wypadku w znacznej obniżce powołań do stanu duchownego (z 13,7‰ do 2,4‰).

4) Natomiast małomieszcianie, którzy od dawna żyli głównie z pracy rąk i doraźnych usług, obecnie usunięci na bok przez kapitał i konkurencję żydowską, utrzymują się z trudem tylko, przerzucając się na drobny handel i na rzemiosło. Stąd ich wznosząca się w dalszym ciągu zainteresowanie dla stanu duchownego, jako niezaprzeczonej formy awansu społecznego dla ich dzieci (6,6‰ — 10,8‰).

5) Jeszcze większy wzrost zainteresowania dla powołania duchownego swych dzieci wykazują w tym czasie rzemieślnicy (9,6‰ do 15‰), dla tych samych prawdopodobnie powodów. Przy czym połowę z tych powołań dają szewcy, kowale, stolarze i krawcy (64 na 125, tj. 7,7‰). Charakterystyczne jest, że właśnie szewcy wysunęli się tu na pierwsze miejsce, dając diecezji 27 kapłanów.

6) Pracownicy fizyczni i umysłowi służby państwowej, samorządowej i prywatnej znaleźli się w tym czasie wobec widoków łatwej i dość popłatnej kariery w ich resortach, jak: budujące się linie kolejowe, tworzące się ciągle nowe urzędy, powstające przedsiębiorstwa itd. Stąd spadek procentowego udziału ich dzieci w szeregach ówczesnego duchowieństwa diecezjalnego (z 19,9‰ na 12‰). Charakterystycznym jest jednak tutaj objawem, że zupełnie nowa grupa zawodowa — pracowników kolejowych, stanowi tu wyjątek, wysuwając się od razu na czoło innych grup i dając diecezji 11 księży. (1,3‰).

³⁷ Zob. Z. Dębicki, *Kryzys inteligencji polskiej*, Warszawa 1918.

7) Największy wzrost powołań wykazują jednak w okresie autonomii chłopci, a to ze względu na swoją liczebność i niesłabnące zainteresowanie duchowną karierą swych synów. O ile w poprzednim okresie liczyli oni w szeregach duchowieństwa tarnowskiego 42,6% synów—kapłanów, obecnie liczą ich 56,9%. Kmieci figuruje tu dwóch. Reszta — to mało- i średnio-rolni. W ten sposób chłopscy synowie stali się z czasem grupą prowadzącą tak w seminarium, jak i w diecezji. Nie było to przewodnictwo formalne; raczej — nieświadome, ale istotne. Pokost urzędowej ogłady nie zdołał — jak zobaczymy — zniekształcić chłopskiej psychiki u przeważającej większości tarnowskich kleryków, czy kapłanów. Miało to swoje poważne następstwa w życiu społecznym. O jednym z nich pisał biskup szlacheć Łętowski:

„Katechizm z księdzem został dla ludu, a lud i kapłan odstrychnął się od szlachcica. Wołamy też dziś, iż Kościół trzymał się z krajem; tak jest, ale kraj wtedy służył Kościołowi, dawał mu synów swoich, kochał się w służbie bożej, z ludkiem spotykał się przy uczestnictwie do stołu pańskiego i kapłanów swoich szanował. Dziś wyrodziło się na tym polu, przy interesowanych do tego obcych rządach, rodzaj wojny domowej; ksiądz szlachcica a szlachcic księdza podgląda, a nie ma przy tym o miłości mowy, t.j. osoby się znoszą i spotykają, ale przy transakcji szkodliwej dla kapłana...”⁴⁰

O innych następstwach dowiemy się niżej.

DUCHOWIENSTWO LUDOWE

„Z polskiego duchowieństwa — pisał niegdyś prof. Bujak — daleko ruchliwsze jest duchowieństwo w diecezji lwowskiej i przemyskiej (Galicja wschodnia i środkowa), niż w tarnowskiej i krakowskiej (Galicja zachodnia). Najmniej kulturalne i najmniej ludowi oddane jest duchowieństwo diecezji tarnowskiej, na co już sama jego brutalność w walce ze stronnictwem ludowym wskazuje, choć i tutaj spomiędzy młodszych zaznacza się kilka dzielnych jednostek, chętnych do pracy, ze starszych zaś wymienić należy ks. Siemieńskiego ze Szywnaldu”⁴¹.

„Obecnie istnieje nawet niebezpieczeństwo, że duchowieństwo w zachodniej Galicji — konkluduje profesor — nie pójdzie tą drogą solidnej pracy nad podniesieniem ludu do wzmocnienia swego wpływu politycznego, ale korzystając z nagłej zmiany sytuacji politycznej w kraju przez reformę wyborczą państwową, zdążać zechce do tego wpływu na przelaj prostszą i łatwiejszą drogą agitacji czysto politycznej, drogą przelicytowania przeciwników w obietnicach i w radykalnym frazesie. Słowem, zachodzi obawa, że działalność polityczna duchowieństwa pod firmą „centrum ludowego” będzie przeważnie kontynuacją dotychczasowych akcji politycznych wśród ludu, że w pośpiesznym, egoistycznym dążeniu do władzy, duchowieństwo nie będzie miało dość sił i czasu

⁴⁰ L. Dębicki, *Ksiądz biskup Łętowski*, Lwów 1873 s. 80—81.

⁴¹ F. Bujak, *Galicja*, t. 1, Lwów 1908 s. 146—147.

dbać o potrzeby kulturalne i ekonomiczne ludu, a zbywać go będzie frazesem i pięknym programem”⁴².

„Nie większe szczęście miała wieś do swych proboszczów — pisze o rodzimej Komborni prof. Pigoń. — Trzech ich obejmują ramy mojej pamięci; pod względem stosunku do wsi — wszyscy mniej więcej jednacy. Juźci dbali, z obowiązku o służbę Bożą, pojmovaną zresztą dość płytko i mechanicznie; na poziom gorliwego entuzjasty religijnego nie wznosił się żaden. Żaden też nie wykazał ani uzdolnienia, ani poціagu do działalności społecznej na terenie wsi. Skądś tam, ze stron dochodziły wieści o ks. Blizińskim z Liskowa, o ks. Tyczyńskim z Albigowej, a nawet po sąsiednich parafiach nie brakło tu i ówdzie proboszczów, którzy budząc ruch spółdzielczy, oświatowy, zaznaczyli się wydatnie w rozwoju swoich wsi. Komborscy poza kościół, poza zapobiegliwość (nadmierną niekiedy i po prostu łapczywą) o dochody z kancelarii parafialnej i z roli plebańskiej nie wychodzili. Częściej trafiali się gorliwsi między wikarymi, ale ci naturalnym trybem po paru latach odchodzili na inny teren działalności, albo co gorsza stygli przedwcześnie”⁴³.

„Sprawa duchowieństwa wiejskiego — zauważa przy tym autor — i jego stosunku do obowiązujących go powinności nasunąć musi postronnemu obserwatorowi niejedną gorzką uwagę. Nie miejsce tu oczywiście, by się w nie szerzej wdawać. Jednej wszelako nie sposób powściągać. Znakomita większość tego duchowieństwa, to przecież synowie chłopscy, wzrosli na wsi, uczuciowo więc w stosunku do niej chyba nie obojętni. Tymczasem mając w ręku takie, jakich nikt drugi nie ma dotąd, możliwości oddziaływania na wieś i urabiania jej cywilizacyjnego kształtu, — w przeważnej mierze nie wyzyskują ich przecież, zostawiają tę doniosłą sprawę poza nawiasem swych kłopotów, grzęzną w niefrasobliwym bytowaniu. A przecież jest rzeczą jasną, że zły ksiądz na wsi to nie tylko luka, — to żywa zawada na drodze rozwoju zarówno społecznego jak i religijnego. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludzie na wsi zdają już sobie z tego doskonale sprawę. Co śmielszy zaś — nie cofa się przed wyciąganiem wniosków”⁴⁴.

„Wyjawszy nieliczne spośród siebie jednostki twórcze na niwie społecznej, których działalność wydała dobroczynne owoce, w masie swojej nie rozumie ono [duchowieństwo polskie] ani ducha czasu, ani obowiązków, jakie chwila dziejowa na nie nakłada” — pisze Ludwik Dębicki, wychodząc od stosunków panujących na ziemiach polskich przed rokiem 1918, szczególnie w Królestwie Polskim⁴⁵.

Podobny sąd o duchowieństwie polskim, względnie galicyjskim, spotyka się u wielu innych poważnych autorów. Może jednak bardziej miarodajnym będzie tu głos chłopca-ludowca z Galicji. Pretekst do tego sądu dała Bojce słynna kurenda biskupa Wałęgi, wymierzona przeciw ludowcom, zgrupowanym około „Przyjaciela Ludu” i jego ideologii, z roku 1902. W kurendzie tej, jak wiadomo, Wałęga zabronił swym diecezjanom czytania „Przyjaciela

⁴² Tamże, s. 148.

⁴³ Pigoń, *iw.* s. 45—46.

⁴⁴ Tamże, s. 46—47.

⁴⁵ L. Dębicki, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia*, Kraków 1905, s. 151.

Ludu" z powodu jego wrogiego stosunku do Kościoła, względnie do duchowieństwa, oraz wydał walkę ludowcom o ideologii obcej katolicyzmowi. Nawiązując do tej kurendy, Bojko przede wszystkim cieszy się — jako chrześcijanin — że tyłu chłopskich synów weszło do stanu duchownego:

„Takim sposobem tysiące chłopskich synów weszło w te szranki, w które niegdyś wolny wstęp był jeno uprzywilejowanym synom... Obecnie szlachecy synowie idą na inne drogi, z wyjątkiem tych, którzy zabłądzą w stan kapłański”⁴⁴.

Bojko z dumą nazywa księży galicyjskich „naszymi braćmi, chłopami kapłanami”, mówiąc o nich z naciskiem: „oto nasza kochana dziatwa chłopska, nasze księżyczki. A pisząc: „Rola dla was, bracia chłopi kapłani była bardzo zaniedbana”, przyznaje, że nowa generacja chłopów-kapłanów musiała się podjąć wśród ludu wielkiej i pożytecznej pracy. Wprawdzie stwierdza, że księża ówczesni „o lud karków bardzo sobie nie łamali”, ale przyznaje, że i tak miejscami dużo osiągnąć zdołali. Tymczasem nadeszła era budzenia się wśród chłopów uświadomienia klasowego. Przyszedł ks. Stojałowski, wiec chłopów we Lwowie w 1894 r., pierwsze zwycięskie dla chłopów wybory w r. 1895. Stapiński, Wysłouchowie, „Przyjaciel Ludu”, Stronniectwo Ludowe. Skończyła się spokojna patronacka rola ówczesnych kapłanów—działaczy ludowych. W dodatku — w programach chłopskich partii poczęły się pojawiać hasła zbyt — jak się wtedy zdawało — radykalne, a nawet chrześcijańskiemu światopoglądowi obce. I ci sami „bracia chłopi kapłani”, tak zasłużeni około społecznego, gospodarczego i kulturalnego podniesienia ludu, zaczęli stronić od politycznego ruchu chłopskich mas, a nawet im się przeciwstawiać. Nie ufali laickim przywódcom tego ruchu. Woleliby raczej sami mu przewodzić. I w ten sposób stali się „wyklinaczami” ludowców, jak się żali przy końcu swych wywodów Bojko⁴⁵.

Chcąc mieć jednak dokładniejszy obraz postaw, jakie społeczeństwo polskie w Galicji zajmowało względem swego duchowieństwa, należałoby zebrać wszystkie osądy jego roli religijno-obyczajowej i społecznej z całej literatury naukowej, publicystycznej, a nawet beletrystycznej. Szczególnie duże korzyści dałaby tu lektura pism periodycznych, takich jak: konserwatywny „Czas” czy „Przegląd Polski”; liberalno-demokratyczne „Słowo Polskie”, „Kurier Lwowski”, „Przyjaciel Ludu”, „Reforma”; socjalno-demokratyczny „Naprzód”, „Robotnik”, „Prawo Ludu”, „Krytyka”, „Promień”, „Cięgi”, „Ognisko”, „Kurier Kolejowy”; chrześcijań-

ska-socjalny „Wieniec i Pszczółka”, „Związek Chłopski”; katolicko-narodowy „Ruch Katolicki”, „Łączność”, „Grzmot”, „Jedność”, „Echo Przemyskie”, „Niedziela”, „Prawda”, „Dzwonek”, „Gazeta Kościelna”, a poniekąd i „Przegląd Powszechny”, i wielu innych jeszcze pism, powyższym kierunkom pokrewnym. Jeżeli chodzi o duchowieństwo diecezji tarnowskiej, najwięcej szczegółów dałby tu nieco późniejszy „Piaś” i „Lud Katolicki”⁴⁶.

Prawie wszystkie te pisma były organami a zarazem środkami walki ówczesnych obozów ideologicznych i politycznych. W walce tej szło przede wszystkim o podstawy ideologiczne przyszłego ruchu ludowego i robotniczego, a następnie — o ich stronę programową i organizacyjną. Do walki o dusze ludzkie stanęli wtedy przeciwko sobie liberali, socjaliści i rozbici na kilka odłamów katolicy. Walka ta ogarniała zrazu światlejsze elementy w mieście i na wsi, a z czasem rozciągnęła się i na spokojne dotąd masy.

Mocnym oparciem w tej trudnej sytuacji była dla duchownych tarnowskich postawa ich biskupa. Był nim w tym czasie Ignacy Łobos (1886—1900), pochodzący z Drohobycza. W roku 1896 wydał on słynną kurendę, w której kreślił program pracy społecznej dla swych kapłanów. Biskup Łobos zachęcał ich w swym orędziu do zakładania kółek rolniczych, bibliotek ludowych, czytelni ludowych, bazarów do skupowania produktów wiejskich, kas oszczędnościowych typu Raiffeisena i Stefczyka, itp., dając przy tym zdecydowane poparcie istniejącemu „Związkowi Chłopskiemu”. Oto dla przykładu niektóre jego wskazania:

„Po wsiach i miasteczkach polecamy zakładać „kółka rolnicze”. Celem tego towarzystwa — jak czytamy w statucie z roku 1893 — jest praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu. Toż tego właśnie ludowi naszemu potrzeba. Jako środki do tego ważnego celu wiodące, podaje statut: „Pouczanie ludu ustne i za pomocą pism o rolnictwie i przemyśle domowym. Zakładanie czytelni, bibliotek, gospod chrześcijańskich, kas oszczędności, spółek przemysłowo-handlowych i sklepików po miasteczkach i wsiach z wykluczeniem sprzedaży napojów gorących. Ułatwienie nabycia dobrych nasion, maszyn i narzędzi rolniczych... Zachęcanie do lepszego gospodarowania, budzenie zamiłowania oszczędności i pracy, i w ogóle przedsięwzięcia czynności wszelkich, które do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu przyczynić się mogą”. Jakże tu piękne pole dla działalności duszpasterza...”⁴⁷

Duchowieństwo tarnowskie, doznając takiej pomocy w swej pracy dla dobra ludu ze strony swego biskupa, a zarazem napotykając na tyle trudności ze strony swych ideologicznych przeciwników, znalazło się wówczas wobec bardzo trudnego dylematu: albo zamknąć się w kościele, albo — wyjść z zakrystii i wziąć czynny

⁴⁶ Zob. W.Z.L., *Stronniectwa polityczne w Galicji w przededniu wyborów*, Kraków 1900; Ks. J. Ba d e n i, *Studia i szkice*, Kraków 1898.

⁴⁷ „Currenda” 1896 s. 1—16.

⁴⁴ J. B o j k o, *Dwie dusze*, Warszawa 1949 s. 39.

⁴⁵ Tamże, s. 40, 41, 55, 100.

udział w wielkiej akcji nad społecznym, gospodarczym i politycznym odrodzeniem narodu. W pierwszym wypadku byłaby to dezercja połączona z ryzykiem utraty wpływu nad duszami w rzeczach religii i obyczajów. W drugim patriotyczny czyn, ale równocześnie i ryzyko wyboru jednego z politycznych patronów, a zarazem — ryzyko walki. Wywodzące się przeważnie — jak widzieliśmy — z ludu duchowieństwo zachodnio-galicyjskie wybierało zazwyczaj alternatywę drugą, a często z własną szkodą. Ponieważ ich głos bądź co bądź dużo znaczył, dlatego ich ideowi i polityczni przeciwnicy, chcąc odstręczyć ogół od nich, piętnowali tych co razem z księdzem społecznie i politycznie pracowali, mianem „klerykałów”. I na odwrót: współpracujący z księdzem zwali jego przeciwników „antyklerykałami”.

Ubijani przez różnych „antyklerykałów” księża galicyjscy znajdowali zwyczajnie w swoim polityczno-społecznym obozie obrońców, którzy byli nieraz równie zawzięci. A ponieważ spotykano podówczas księży w różnych zwalczających się obozach, więc cała ta walka schodziła nieraz na bronienie „swoich” księży, a atakowanie „cudzych”. Przy czym stosowano wszelkie środki, aby przeciwnika zohydżyć. Stąd rozwłóczano po gazetach i pisemkach ludowych wiele różnych rzeczywistych czy urojonych księży skandali.

Niekiedy obrona przychodziła ze strony wcale niepożądaney: konserwatystów, którzy mieli swój własny interes w tym, aby księża szli z nimi⁴⁸. Albo też ze strony — socjalistów. Nie obešlo się przy tym i bez zabawnych incydentów.

Czasem występowali z własną obroną sami duchowni — w sądzie, w prasie, lub w specjalnej publikacji. Jedną z takich apologii jest broszura pt. *Duchowieństwo polskie a lud*. Autor cytuje nasamprzód proludowe uchwały synodów w Łęczycy (1180) i Sieradzu (1262), przytacza zaślugi Kościoła na polu szkolnictwa w Polsce przedrozbiorowej, powołuje się na męczeństwo księży i biskupów pod trzema zaborami, porusza sprawę wkładu współczesnych mu duchownych w dzieło społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego podniesienia ludu, omawia zaślugi kapłanów przy tępieniu opilstwa wśród ludu, a w końcu zbija najbardziej rozpowszechnione zarzuty przeciwko księżom. Oto ważniejsze jego myśli:

„Któż zresztą do dziś dnia najwięcej pracuje u nas nad oświatą i umoralnieniem ludu?

Żeby się o tym przekonać, przejdźcie po kolei czytelnie ludowe, kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie, kasy pożyczkowe, towarzystwa oświaty ludowej, a przekonacie się, że przeważna ich część zawdzięcza swe powstanie, istnienie i rozwój, pracy oraz groszowi księży.

Biskupi nie tylko się nie sprzeciwiają tej działalności księży, ale ją jeszcze popierają.

List pasterski ks. biskupa tarnowskiego Ignacego Lobosa wydany do księży na nowy rok 1896 zachęca usilnie wszystkich kapłanów w diecezji do pracy nad ludem nie tylko w kościele, nie tylko na polu religii, ale na każdym obszarze życia społecznego, aby nie tylko moralnie, ale także materialnie lud podnosili, tj. ratowali go i od doczesnej nędzy...

Dziś jeszcze Kościół głównie tamuje opilstwo między ludem przez bractwo wstrzemięźliwości...”

Szkodliwość pewnych ustaw wydanych dla wsi odczuwa na równi z ludem i duchowieństwo wśród ludu żyjące: „Czy duchowieństwo nie czuje tak samo jak lud — pisze autor — na swej kieszeni szkodliwości niektórych ustaw? Czy duchowieństwo nie pochodzi przeważnie z ludu? Alboż duchowieństwo nie wie, że jeżeli lud zubożeje, to też i księżom będzie gorzej, boć oni przeważnie z ludu żyją?”

Że księża nie są narzędziami rządu, świadczy o tym — według autora fakt, że „gdy chodzi o ustanowienie nowej stałej posady duchownej choćby jednego wikarego o 300 zlr., robi rząd ogromne trudności, stawia uciążliwe warunki...” (aluzja do ustawy kongrualnej i józefińskiej opieki nad Kościołem).

Albo też „księża nie są narzędziami szlachty, kiedy ona ich na posłów wybrać nie chce”.

Autor kończy odezwą do ludu, w której mówi m. in.: „pamiętajcie, że jeszcze w tym stanie duchownym znajdziecie najwięcej poparcia, pomocy i ratunku w waszej biedzie”⁴⁹.

W obronie duchowieństwa stawali w końcu i biskupi. Charakterystycznym jest pod tym względem list pasterski ks. Leona Wałęgi, biskupa tarnowskiego o antyklerykalizmie. Biskup chce zwrócić uwagę w tym liście wszystkich na coraz bardziej szerzącą się w pewnych kołach „niechęć do duchowieństwa” i podaje w nim m. in. następujące uwagi:

„W diecezji naszej licznie rozsiane są takie instytucje jak np. kółka rolnicze, czytelnie, kasy itp. — a wszystkie one z małymi tylko wyjątkami i to najświeższej daty zawdzięczają swój początek i rozwój inicjatywie, pracy, a często i funduszom kleru. Dopiero w najnowszej dobie usiłują miejscami usuwać księży z tych instytucji, które oni swymi zabiegami stworzyli”⁵⁰.

„Nie chciałbym, by mnie źle zrozumiano. Nie jestem przeciwnikiem pracy społecznej, owszem sam polecam ją kapłanom, gdzie są warunki po temu; występuję tylko przeciwko tej przesadzie, z jaką nieraz opinia ocenia pracę kapłańską jedynie i wyłącznie ze strony materialnej. Czyż

⁴⁸ Książdz, *Duchowieństwo polskie a lud*, Kraków 1896 s. 11—13, 15, 18, 20, 27—31.

⁵⁰ [Bp L. Wałęga], *O antyklerykalizmie. List pasterski ks. Leona Wałęgi, biskupa tarnowskiego*, Tarnów 1912 s. 55—56.

⁴⁸ M. Bobrzyński, *Z chwili „rozstroju”*, Kraków 1889 s. 20.

ten kapłan misjonarz, który z takim mozolem głosi nauki misyjne, a następnie długie godziny trawi na słuchaniu spowiedzi, nie spełnia chlubnie swego powołania, choćby nawet nie założył ani jednej kasy, jeżeli cały czas strawił na pracy apostołskiej i modlitwie? Cóż przyjdzie z tego Kościołowi i społeczeństwu, jeżeli wszyscy kapłani z całym zapalem i gorliwością zajmą się w pierwszym rzędzie sprawami doczesnymi i zaniedbaniem kościoła, modlitw, nauczania, słuchania spowiedzi itd? Może zasłyną jako znakomici kupcy, kasjerzy, organizatorowie, czy nawet agitatorzy polityczni, których i tak nie brak, ale za to staną się przed Bogiem oną „solą zwietrzałą”, o której mówi Pismo św., że się na nic nie zda”⁵¹.

Z listu pasterskiego biskupa Wałęgi wynika, że duchowieństwo tarnowskie, nie bacząc na piętrzące się trudności i podsycaną ku niemu przez przeciwników nienawiść, rzuciło się do pracy społecznej w owym czasie z taką gorliwością, że zaczęły cierpieć na tym jego właściwe obowiązki duszpasterskie. Zapał ten podniecony jeszcze bardziej przez biskupa Łobosa w roku 1896 musiał Wałęga w roku 1912 już nieco powściągać, z obawy przed wypaczeniem właściwego powołania kapłańskiego, którym jest „praca apostołska” czyli dobro religijno-moralne ludzkości. Wałęga czuł się zmuszonym przywrócić zachwianą tu i ówdzie wśród podległego mu duchowieństwa zasadę „prymatu pierwiastka duchowego” przed materialnym”⁵².

Miarkowana wskazaniem rządów diecezji działalność duchowieństwa tarnowskiego przybrała w tym czasie istotnie na różnorodności wyrazu i na sile, poczynawszy od działalności czysto kapłańskiej, poprzez wszystkie niemal działy akcji społecznej, a skończywszy na działalności artystycznej i naukowej. Nie miejsce tu na dokładne przedstawienie działalności tej na podstawie naukowo pewnych dokumentów. Zdając sobie jednak sprawę z tego, że w całokształcie czynników, które wpłynęły na ukształtowanie się typu kapłana galicyjskiego nie może braknąć czynnika tej miary, co osobowość wybitniejszych, już działających kapłanów, podamy kilkanaście ich sylwetek przy omawianiu głównych kierunków działalności duchownych tarnowskich.

DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERKA

Działalność ta posiadała w pierwszym rzędzie charakter akcji religijno-obyczajowej i zmierzała przede wszystkim do wytepienia głównych wad, spotykanych wśród ludności na terenie diecezji. Do wad tych zaliczano wówczas powszechnie: pijaństwo, rozwiązłość, kradzieże, pieniactwo itp. Uważano wtedy ogólnie, że głównym źródłem tych wad jest pijaństwo; stąd też przeciwko niemu

⁵¹ Tamże, s. 58—59.

⁵² Zob. J. Maritain, *Primauté du spirituel*, Paris 1945.

była na terenie diecezji podejmowana raz po raz intensywna akcja. W akcji tej biorą udział prawie wszyscy kapłani, zresztą obowiązkowo, przy ustawicznym naleganiu biskupa. Skutek tej akcji nie jest tak doraźny, jak za biskupa Wojtarowicza, niemniej jest znaczny.

„Najdokładniej obserwowałem ks. Wojciecha Towarnickiego, proboszcza w Cerekwi w Bocheńskim — pisze ks. Gadowski — gdzie ojciec mój był organistą. Ks. Towarnicki nie podkreślał nigdy swojego szlachectwa i utrzymywał zażyłe stosunki z proboszczami sąsiednimi ze stanu wieśniaczego. Był zaś duszpasterzem bardzo gorliwym. Został parafię zaniedbaną po proboszczu staruszką, a zostawił ją w stanie wzorowym.

Naprzeciw plebanii, z drugiej strony gościńca, stała karczma dworska z obszernym zajazdem obliczonym na noclegi. Ilekroć parafianie z pięciu wsi szli do kościoła, wstępowali do owej karczmy i we wszystkich sprawach, nawet w religijnych, zasięgałi rady Zydakarczmarza. Najwięcej triumfowała karczma w każdy czwartek, bo był to dzień targowy w Bochni. Podpici parobcy wybiegali na gościniec, zatrzymywali wozy i wołali: „Albo pij, albo się bij”. Jakoż nie było czwartku bez bijatyk, nieraz krwawo się kończących.

Działo się to na oczach proboszcza. Co niedzielę grzmiał on z ambony na pijaństwo i wykazywał gruntownie, jak wiąże się z nim zaniedbanie gospodarstwa, marnotrawstwo i grzechy języka, jakie upodlenie godności ludzkiej przedstawia pijak w rowie leżący itd. Niektórzy brali to sobie do serca, ale nie pijacy. Ci wstępowali na poradę do karczmarza, który potrafił zawsze znaleźć kontrargumenty. Gdy widział u chłopów większe zafasowanie, przypominał że „na frasunek dobry trunk” i wypuszczał ich... pijanych. Proboszcz nie dozwalał pijakom być chrześnymi ojcami, a przy weselach żądał kaucji na poręczenie, że na weselu nie będzie trunków, a zastąpi je herbata bez rumu. Gdy i to nie zawsze pomagało, mówił, że przeniesie się na inne probostwo...” Po jakimś czasie karczma od przypadku spłonęła, wówczas „proboszcz uprosił właściciela wsi, adwokata Grabczyńskiego, że nową karczmę zbudował w znacznym oddaleniu od kościoła. Pomogło to wiele do wykorzenia pijaństwa. W całej parafii było potem dwóch tylko pijaków, zresztą ludzi spokojnych. Odtąd wzrastała szybko zamożność parafian”⁵³.

Ks. Towarnicki był proboszczem w Cerekwi w latach 1853—1884.

Ks. Tomasz Łączewski, proboszcz w Szczucinie (1895—1913) utracił kilka karczem przez założenie Kasy Stefczyka, tak że na miejscu jednej z nich powstała nawet szkoła⁵⁴.

Ks. Gabriel Helpa, proboszcz w Zbyszycach (1862—1904), chciał wnet po objęciu placówki „zniszczyć ośrodki pijaństwa, ale tylko zahamował na lat pięć pijaństwo, potem mając zbyt wielką opozycję, dla dobra innych spraw, musiał [tej] nieco zaniechać”⁵⁵.

⁵³ Gadowski, jw. s. 1.

⁵⁴ Z wyciągów z archiwów parafialnych, sporządzonych na prośbę autora w roku 1948 przez proboszczów z przeszło stu parafii diecezji tarnowskiej. Autor poczuwa się do obowiązku złożenia na tym miejscu najserdeczniejszego podziękowania wszystkim swym Współpracownikom.

⁵⁵ Tamże, n. 113.

Ks. Józef Wilkowicz, proboszcz w Tylmanowej (1904—1911), zapisał w swym pamiętniku na marginesie swej walki z pijaństwem te słowa: „Do wszystkiego wódka... przed pracą, po pracy; radość, smutek, przeprosiny, pyta o co, dziękuje — wódka. I zwalczysz ją sam, gdy ci nikt nie pomoże?”⁵⁶

Ks. Jan Wróbel, proboszcz w Królówce (1886—1896), „pracuje dużo nad wydzwignięciem parafii z plagi pijaństwa. W tym celu pisze sztukę ludową na temat pijaństwa. Organizuje teatr amatorski i wystawia ją pod gołym niebem. Zakłada Kółko Rolnicze, buduje dom dla niego na gruncie kościelnym... Podnosi oświatę, wykupuje plac od Ledóchowskich, dawnych właścicieli Królówki; na miejscu gdzie stała karczma, stawia szkołę... Dużo przyczynia się do podniesienia ducha religijnego w parafii; zaprowadza nabożeństwo majowe... Rozszerza stary drewniany kościół. Umiera na zapalenie płuc, ogólnie żałowany. Pamięć jego dzieł żywa i mile wspomniana w parafii”⁵⁷.

Takich Towarnickich, Wilkowiczów czy Wróblów było w diecezji w owe czasy wielu.

Akcja obyczajowa łączyła się w diecezji zawsze z akcją religijną, czerpiąc z niej swe główne siły i środki. Stąd proboszczowie zaczęli coraz większą wagę przywiązywać — po zlikwidowaniu józefinizmu — do sakramentów jako środków społecznego działania i etycznego pogłębienia jednostki. Jako środek nadzwyczajny zaczęto stosować coraz więcej rekolekcje i misje. Nie przeciono również społecznego znaczenia kultu i kościelnego nauczania. Zaprowadzano bractwa.

Ks. dr Stanisław Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie (1897—1904), opisuje swoją działalność na tym polu tymi słowami: „W roku 1898 urządziłem po raz pierwszy w tej parafii misje ludowe, które trwały 14 dni. Skutek był nadzwyczajny. W następnym roku 1899 była renowacja także z bardzo dobrym skutkiem. W dwa lata później, w marcu odbyły się misje pod kierownictwem o.o. dominikanów, po czym nastąpiło zaprowadzenie arcybractwa różańca św. wiecznego. Znow w dwa lata później w czasie Postu Wielkiego misje dawały o.o. reformacji, po czym nastąpiło zaprowadzenie drogi krzyżowej w kościele parafialnym. Dla działania na zmysły odprawiałem okazale nabożeństwa w pierwsze piątki do Najśl. Serca Jezusa, procesje różańcowe, zebrania róż żywych dla mężczyzn i chłopców w pierwsze niedziele miesiąca, dla kobiet i dziewcząt w drugie niedziele miesiąca, z odpowiednią nauką, co ludność ścierało bardzo do kościoła”⁵⁸.

Ks. Wojciech Rogoziewicz, proboszcz w Uszwi (1889—1928) „pod-

⁵⁶ Tamże, n. 34.

⁵⁷ Tamże, n. 73.

⁵⁸ Tamże, n. 98.

niósł wysoko ducha pobożności parafian i ugruntował ich w życiu chrześcijańskim przez ogniste kazania, przez zakładanie bractw religijnych, jak „różaniec żywy”, arcybractwo Najśw. Sakramentu i inne”⁵⁹.

Ks. Adolf Albin, proboszcz w Chelmie (1901—1926), „gorliwie pracuje w kościele, jako dobry kaznodzieja, prowadzi wzorowo bractwa, sodalicję dziewcząt i bractwo matek chrześcijańskich, owoce jego gorliwości kapłańskiej do dnia dzisiejszego istnieją w parafii. Pracuje i na polu oświatowym, zakłada trzy szkoły w parafii, bibliotekę parafialną, kasę Raiffeisena. W kościele sprawia witraże, dwa ołtarze i dzwony. Należy do grupy księży świeckich misjonarzy, którzy dawali misje po parafiach. Należał do różnych instytucji społecznych w powiecie, jako wielki wpływowy działacz”⁶⁰.

Ks. Rudolf Steinsdorfer CM, proboszcz w Odporyszowie (od roku 1912), „pracował przy kościele początkowo jako katecheta, później jako proboszcz. Był to wielki czciciel Maryi. Porywającymi słowami z ambony rozpaliał serca wiernych. Niestrudzenie pilnował konfesjonau. Pod jego kierunkiem rozwijały się 4 człony Akeji Katolickiej i dla nich był niestrudzonym kierownikiem. Urządził rekolekcje i misje ku poprawie wiernych... Charakter ks. Rudolfa był granitowy. Z nieustępliwością dla siebie pracował ponad siły ludzkie. Z nieustępliwością karmił błędy i wady ludu polskiego, zwłaszcza pijaństwo, próżniactwo i złodziejstwo. Był biczem dla niepoprawnych, a dobrym ojcem dla wszystkich ludzi dobrej woli”⁶¹.

Ks. Karol Faferko, proboszcz w Pilźnie (1890—1923), rodem z Wadowic, prowadził parafię wzorowo. „Parafianie starsi żyją jego jego kazaniem, naukami, rozmowami, życiem jego nieskazitelny” do dziś. „Umoralił parafian swoich i sąsiednich, zasady etyki katolickiej wpoił głęboko w ich dusze... Tak inteligencja, jak prosty lud, rozumieli go dobrze, słuchali go wszyscy”, „bo to mówił nasz prałat”. Odznaczał się wielką rozpiętością dobroci”⁶².

Praca ówczesnego duszpasterza rozciągała się zazwyczaj na kościół, kancelarię, szkołę, dom ludowy oraz na plebanie jako główne źródło jego utrzymania. Po kościele najważniejszym jednak ośrodkiem jego działania była kancelaria parafialna, będąca równocześnie siedzibą urzędu stanu cywilnego, przezeń prowadzonego. Praca w kancelarii pochłaniała sporo czasu, zważywszy, że proboszcz prowadził akta stanu cywilnego bez żadnej pomocy i że parafie ówczesne były na ogół dość duże. Stąd trafiały się po kancelariach

⁵⁹ Tamże, n. 124.

⁶⁰ Tamże, n. 108.

⁶¹ Tamże, n. 47.

⁶² Tamże, n. 118.

parafialnych nieraz duże zaległości w pracy. Nie brakło jednak i obecnie takich księży, jak ów Maciaszek w Ociece, którzy kancelarię utrzymywali zawsze we wzorowym porządku.

Ks. Jan Maciaszek, proboszcz w Ociece (1886—1893), był to człowiek „nadzwyczajnej pracowitości i pomysłowości. Zapoczątkował kronikę (*Liber memorabilium*), uporządkował akta i księgi metrykalne, które prowadził... wzorowo... Prowadził księgę familijną (*Liber status animarum*), w której skrupulatnie zapisywał wszelkie uwagi o moralnym prowadzeniu się rodziny, kiedy i co im powiedział, upomniął, zachęcił, i jaki skutek to odniosło, i co jeszcze można i powinno się zrobić, aby daną rodzinę i osobę na dobrą drogę wprowadzić (duszpasterstwo indywidualne)”⁶³.

Podobną gorliwość wykazał na tym polu ks. Jakub Janczy, proboszcz w Żegocinie (1865—1897), ks. Ignacy Ziółowski, proboszcz w Wietrzychowicach (1869—1912), i inni⁶⁴.

Z pracą duszpasterską i z jej dwoma ośrodkami, tj. z kościołem i kancelarią na plebanii, łączy się zawsze opieka materialna nad odnośnymi budynkami parafialnymi. Opiekę tę wykonywał w Galicji tzw. komitet kościelny, pochodzący z wyboru parafian, a posiadający osobowość prawną w Kościele i państwie. Proboszcz był członkiem komitetu kościelnego z urzędu. Przewodniczącym bywał zazwyczaj ktoś inny. Na proboszczu jednak spoczywał główny trud dawania inicjatywy komitetowi i wykonywania jego uchwał.

Diecezja tarnowska weszła w okres autonomii Galicji z dość pokaźnym zasobem gruntów kościelnych i beneficjalnych, lecz z bardzo szczupłym stanem budynków kościelnych. Kościoły w diecezji były przeważnie drewniane i chyliły się już od starości. Ich wnętrza były ogrzane z precjozów przez rząd austriacki. Plebanie były również przeważnie z drewna. Wieczne naprawy kościołów i innych budynków parafialnych pochłaniały wiele kosztów i nie na długo się przydawały. Zapobiegliwość parafian i ich duszpasterzy sprawiła jednak w tym niepokojącym stanie wielką odmianę. Nie było prawie roku w tym czasie, ażeby nie ukończono w jakiejś parafii budowy kościoła. W ten sposób powstało w latach 1868—1918 w diecezji ogółem 79 kościołów nowych, w tym 66 murowanych. Na 220 parafii z roku 1918 stanowi to 36%. Powstały wtedy kościoły: w Tarnowie, w Ciężkowicach, w Grybowie, w Limanowej, w Szczawnicy, w Nowym Sączu (trzy), w Ropczycach, w Krynicy, w Piwnicznej, w Żegiestowie Zdroju, w Szczepanowie i na wielu innych miejscach. Majątek kościelny i narodowy wzmógł się tym sposobem o wiele milionów złr.⁶⁵ Jak wy-

⁶³ Tamże, n. 104.

⁶⁴ Tamże, n. 97, 121.

⁶⁵ Wg „Rocznika Diecezji Tarnowskiej” na rok 1939.

glądała taka budowa, o tym dadzą nam pewne wyobrażenia następujące przykłady:

„Parafia padewska była duża. Należało do niej 12 wsi. Kościół był niewielki, drewniany, stary. Pracy na niwie Pańskiej bardzo dużo. W niedzielę np. bywały dwa kazania i tzw. ekskursje po niesporach do wsi okolicznych. Pierwszą myślą ks. Skopińskiego (1886—1930) była budowa nowej świątyni murowanej, obszernej. Po objęciu posady, w następnym roku postarał się ks. Skopiński o plany w Krakowie, zawiązał komitet i przystąpił do budowy. Plan pięknej świątyni w stylu romańskim budził zachwyt i zapal. Pesymiści uważali tę pracę za sztyfową na owe czasy; nikt bowiem nie ośmielił się w okolicy na podobny czyn. Aby nie obciążać finansowo biednej ludności palono cegłę w ad hoc zbudowanej cegielni; glina była na miejscu, drzewo z pobliskich lasów tuszowskich, które partycypowały w szóstej części kosztów budowy, przeważnie w surowcu. Budowa ciągnęła się bardzo długo, bo aż 8 lat... W roku 1888 budowę ukończono, świątynię poświęcono na chwałę Bożą, i pożytek dusz parafian. Za przykładem parafian padewskich zbudowano kościoły: w Chorzelowie, Jaślanach i Woli Baranowskiej. Wielkim kontrastem do kościoła padewskiego była stara plebania, w której ks. Skopiński przeżył znaczną część życia. Nie wiele o nią dbał, czasem musiał pod parasolem w mieszkaniu spać...”⁶⁶.

Ks. Józef Dutka, proboszcz w Piotrkowicach (1887—1919) —

„w roku 1905 przystąpił do budowy kościoła. Ponieważ parafia mała i niebogata, postanowił przeprowadzić budowę jak najmniejszym kosztem. Zakończył na gruntach plebańskich cegielnię i wyrabiał cegłę nie tylko w ilości potrzebnej na wybudowanie kościoła, ale i na pokrycie niektórych kosztów. Do budowy przygotował się solidnie. Jeszcze dzisiaj w bibliotece parafialnej znajduje się kilka książek o wyrobie cegły, o budowie i stylach kościołów, a wszystkie książki zapelnione uwagami świadczą, że ks. Dutka chciał się dobrze znać na rzeczy, do której się zabierał. Budowa została ukończona w ciągu dwóch lat. Ks. Dutka w czasie budowy dawał przykład ofiarności i tym zachęcał parafian do ofiarności... W chwili przybycia ks. Dutki do parafii zaczęto budować w parafii dwie szkoły: w Piotrkowicach i w Karwodrzy. W pracy tej pomagał wiele ks. Dutka...”⁶⁷.

Ks. Józef Krośniński, proboszcz w Zassowie (1903—1940). —

„Myśl utworzenia parafii w Czarnej nurtowała dość dawno. Początkowo noszono się z zamiarem rozbudowania kapliczki za torem i zbierania się tam na nabożeństwo. Skoro jednak wybudowany młyn przez Żydów źle prosperował i upadał, znalazło się grono osób, które postanowiły młyn zakupić i na kościół przebudować. Pomiedzy tymi znaleźli się gospodarze, jak Wojciech Skrzyniarz, Paweł Świądro, ówczesny naczelnik stacji kolejowej, naczelnik sądu w Pilźnie i inni. Temu patronował dziekan i proboszcz zassowski ks. Krośniński. Urządzono zbiórkę pomiędzy kolejarzami i po wsi, zaciągnięto pożyczkę i młyn zakupiono oraz na kościół przebudowano”⁶⁸.

⁶⁶ Wyciągi z arch. paraf., n. 60.

⁶⁷ Tamże, n. 77.

⁶⁸ Tamże, n. 91.

Ks. Jan Solak, wikariusz w Grybowie (po roku 1909).

„Myśl założenia kościoła w Gródku istniała już około 30 lat temu. Kiedy to ówczesny właściciel Białej Niżnej hr. Stadnicki ofiarował mieszkańcom Gródka pole (zwane do dziś „Soltystwo”), około 30 morgów, na dotację probostwa i materiał z lasu na budowę kościoła. Lecz ówczesny wójt tej ofiary nie przyjął i odpowiedział „roztropnie”: „Nasi ojcowie chodzili do Grybowa, to i my będziemy chodzić do Grybowa”. Obecny kościół zawdzięcza swe powstanie w znacznej części „dziewczętom z Roli”. Im udało się pobudzić znaczną część mieszkańców do powzięcia postanowienia, aby koniecznie swój kościół mieć. Zamiarowi przyklasnął ks. bp Leon Wałęga; proboszcz Grybowa nie stawiał też oporu, a wykonaniem tego zbożnego zamiaru zajął się energicznie ks. Jan Solak, wikary grybowski. W 1909 roku wyświęcony, od 1 VIII otrzymał przeznaczenie jako wikariusz do Grybowa, a 6 IV 1910 poświęcił miejsce pod budowę kościoła. Jakie trudności miał do pokonania, mógłby sam opisać. Połowa wsi chciała mieć kościół „na dole” koło kapliczki Wojciecha Matusika, — „górze wsi” tam gdzie obecnie stoi. Do dziś dnia „dół” nie może żyć z „górami” jak brat z bratem — aniżozja jest...”⁶⁹

Ks. Kazimierz Lepiarz, proboszcz w Pstrągowej (od roku 1864). Utrzymanie i wyposażenie kościoła pochłaniało również wiele czasu i zdrowia ówczesnemu plebanowi. Świadczy o tym choćby „Wykaz sprawionych rzeczy do kościołów i plebanii”, który dziekani przesyłali z parafii swego dekanatu do konsystorza. Wykaz ten z roku 1887, dotyczący parafii Pstrągowa, dekanatu wielopolskiego, obejmuje następujące pozycje:

„Gumna spalone odbudowane, organistówka nowo zbudowana 346 złr., ołtarz Serca P. Jezusa przerobiony, odmalowany i złożony 174 złr., obraz Serca P. Jezusa 52 złr., ołtarz M. B. Różańcowej przerobiony 54 złr., balaski żelazne do prezbiterium 79,28 złr., 3 lichtarze metalowe białe sprawił śp. Stanisław Szczepan za 42 złr., posadzka kamienna w kościele 221 złr., P. Jarecka sprawiła na puszkę sukienkę jedwabną złotem wyszywaną i albę. Reperacje i przerobienie ornatów 15 złr., składka na odzioczenie kielichów 40 złr., grób Pana Jezusa 20 złr., kapa biała jedwabna 110 złr., organista p. Adam Bernadyński sprawił ornat czarny za 18 złr., dzwonek do zakrystii 4 złr. — Kosztem plebana sprawiono: portatył do ołtarza Serca Pana Jezusa, ornat czarny jedwabny, kanony na ołtarz i mszał rekwiwały”⁷⁰.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Akcja kulturalno-oświatowa ówczesnego duchowieństwa wychodziła zazwyczaj z kościoła, gdzie od niepamiętnych czasów, a zwłaszcza od czasów józefińskich, podawano przed lub po kazaniu, w ramach tzw. „ogłoszeń ambonowych”, cały szereg treści, dotyczących kulturalno-oświatowego podniesienia ludu, jak np. upomnienie ro-

⁶⁹ Tamże, n. 114.

⁷⁰ Tamże, n. 131.

dziców, by posyłali dzieci do szkoły, propagowanie sadownictwa, metod ulepszonych gospodarowania, zalecanie rónych imprez oświatowych itd. Ogłoszenia te zajmowały nieraz połowę czasu, przeznaczonego na kazania i obejmowały poza tym cały szereg komunikatów czysto lokalnych, nie mających nic już wspólnego z religią czy dobrymi obyczajami. To zmusiło biskupa Łobosa do wydania zarządzenia pt. „Czego nie wolno ogłaszać z ambony”⁷¹. Z czasem kulturalno-oświatowa interwencja miejscowego plebana przerzuciła się na teren szkoły, skąd obaj z nauczycielem działali zazwyczaj w ścisłej łączności; a wreszcie — na teren domu ludowego, gdzie gospodarować zaczął w końcu oświecony galicyjski chłop.

Interwencja szkolna plebana obejmowała obecnie, po upowszechnieniu się szkoły ludowej, — poza nauką religii — głównie staranie o materialną stronę miejscowej szkoły, a to z racji mandatu „przewodniczącego rady szkolnej miejscowej”, który mu zazwyczaj ludność przez specjalne wybory powierzała. Duchowieństwo parafialne oddawało nieraz szkole na tym stanowisku nieocenione usługi.

Ks. Wincenty Wąsikiewicz, proboszcz w Wiśniczu Starym (1870—1896), „był pierwszym organizatorem szkół ludowych i równocześnie I-szym inspektorem szkolnym od roku 1874 do roku 1877 na powiat bocheński i brzeski. Nadto za pracę społeczną i organizowanie kółek rolniczych, i za pracę oświatową na tym polu mianowany był wicemarszałkiem powiatu bocheńskiego. Wydał *Czytania niedzielne dla ludu*, wśród starszych księży bardzo cenione, mogły zastąpić dobrze dzisiejsze czasopisma katolickie niedzielne. Za jego staraniem wielki nasz artysta malarz Jan Matejko, zarazem jego kolega szkolny, namalował duży obraz Matki Boskiej do kościoła zabytkowego w Wiśniczu Starym, który (to obraz) przedstawia wielką wartość. Jednym słowem... był jednym z pierwszych, który zapoczątkował pracę oświatową i społeczną nad ludem w powiecie bocheńskim... Przyszedł do Wiśnicza z powiatu limanowskiego z Przyszowej — doskonały mówca i kaznodzieja ludowy. Nie znosił tylko sprzeciwu do tego stopnia, że — jak opowiadają starzy ludzie — kiedy w jednej wiosce Kobyłu nie chciano szkoły, to postarał się o to, że sprowadził pluton dragonów wojska do wsi i kazał ich wójtowi chować przez miesiąc. To natychmiast poskutkowało, że zgodzili się na założenie szkoły. Otaczał troskliwą opieką nauczycieli, walczył także z pijaństwem i karczmami, może jednak trochę za radykalnie, jak na dzisiejsze czasy”⁷².

Ks. Ludwik Kozak, proboszcz w Borzęcinie (1903—1923), „wybudował wspólną szkołę, jako przewodniczący, piętrową z 14 sa-

⁷¹ „Currenda” 1896 s. 110—111.

⁷² Wyciągi z arch. paraf., n. 21.

lami i dwoma mieszkaniami dla kierowników szkoły męskiej i żeńskiej, obu 4-kl. z czasów austriackich..."⁷³.

Ks. Jan Bubula, proboszcz w Słopnicach (1899—1919) „wybudował szkołę nr 2 własnym kosztem”⁷⁴.

Ks. Andrzej Pawicki, proboszcz w Żegocinie (1904—1916), „przyniósł się do otwarcia szkół w Beldnem, Bytomsku i Kierlikówce i do wzniesienia budynków szkolnych w tych miejscowościach”⁷⁵.

Ks. Maciej Wojnowski, proboszcz w Lisiej Górze (1869—1882), „organizuje 3 szkoły w parafii: Lisia Góra, Zaczernie i Żukowice Stare, tak że władze szkolne mianują go inspektorem szkół wiejskich...”⁷⁶

Ks. Jan Bobczyński, proboszcz w Dębnie (1881—1907), „mimo sprzeciwu kolatora, który nie chciał i bał się oświaty ludu, buduje nową szkołę, wypala u siebie cegłę na ten kulturalny cel i oddaje pół morgi ziemi. Szkoła stoi do dzisiaj”⁷⁷.

Szkoła ludowa sama nie spełniłaby swego zadania, gdyby jej nie przysłała z pomocą oświata ludowa, jak to wynika z analizy ówczesnych stosunków galicyjskich. Toteż biskup Pelczar z Przemysła oświadczył na posiedzeniu sejmu dnia 10 lipca 1902 r.: „Zdumiewającą, a przy tym smutną jest rzeczą, że mimo tylu szkół, poziom oświaty tak powoli się podnosi. Dzieci wiejskie, wyszedłszy ze szkoły, zapominają wkrótce tego, czego się nauczyły, a całą ich lekturą późniejszą jest zazwyczaj książka do nabożeństwa...”⁷⁸

Ówczesni duchowni rozumieli potrzebę oświaty ludowej.

Ks. Henryk Otowski, proboszcz w Gręboszowie (1858—1892), „w roku 1862 utworzył w Gręboszowie Czytelnię ludową; pozwilił na kołędowanie koło Bożego Narodzenia osobom roztropnym i z bogd.; co zebrali po tej kołędzie, zakupił 40 książek. Sam tę czytelnię prowadził. Sprowadzał do czytelnicy gazetę „Chata” i „Nowiny”. Pisywał do tych gazetek artykuły, a nawet i wierszyki. Zanotował jednak, że mało jest takich, co by z czytelnicy korzystali, i że niektórzy tylko pożyczają książki do domu”⁷⁹.

Ks. Jan Jasiak, proboszcz w Krynicy (1909—1918), „syn ludu pochodził z Poręby Radlnej ad Tarnów... Oprócz pracy gorliwej w kościele, na ambonie, w konfesjonale i szkole, wiele włożył trudu w pracę oświatową i społeczną. Był duszą organizacji takich, jak ówczesne Towarzystwo Szkoły Ludowej, Dom Dziecka, itp. W czasie pierwszej wojny (światowej), którą przeżył w Krynicy,

⁷³ Tamże, n. 26.

⁷⁴ Tamże, n. 95.

⁷⁵ Tamże, n. 96.

⁷⁶ Tamże, n. 106.

⁷⁷ Tamże, n. 120.

⁷⁸ Zaleski, jw. s. 172.

⁷⁹ Wyciągi z arch. paraf., n. 10.

opiekował się żołnierzem polskim. Był założycielem spółdzielni katolickiej „Konsum Krynicki”. Jego staraniem stowarzyszenie wykupiło przy kościele 2-piętrową kamienicę, dziś Dom Katolicki. Wykończył plebanię, założył bibliotekę parafialną. Otoczony szacunkiem nie tylko parafian, ale i kuracjuszków, ówczesnej elity społecznej, zjeżdżającej do Krynicy, był chlubą duchowieństwa w diecezji. O ks. Jasiaku pisze dr Zygmunt Wąsowicz w pracy swej *Krynica i jej środki lecznicze*, Kraków 1925 str. 135: „prócz swoich obowiązków duszpasterskich, spełnianych gorliwie, pracował społecznie, i wielkie pod tym względem położył dla Krynicy zasługi”⁸⁰.

Wspomniany wyżej proboszcz żegociński ks. Dutkiewicz przedstawia w kronice parafialnej swą działalność kulturalno-oświatową w parafii w tych słowach: „W roku 1897 założyłem czytelnię. Książek dostarczyło do czytelnicy krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej. Następnie założyłem czytelnię w Ujeździe, w Łąckiej Górnej i w Łąckiej Dolnej. Dla podniesienia włościan pod względem wykształcenia rolniczego dla dźwignięcia ich dobrobytu przez rozumną uprawę roli założyłem Kółko Rolnicze w roku 1897. Własnym kosztem wzniosłem w roku 1898 dom drewniany na zebrania i na sklep. Sklep prowadziłem na własny rachunek pod firmą kółka rolniczego z dobrym powodzeniem. W sali kółka w roku 1902 urządziłem wykłady o sadownictwie. Kurs ten trwał przez 2 tygodnie, w którym brało udział kilkudziesięciu włościan i chłopców. W roku 1902 rozdałem 150 sztuk drzewek owocowych. W końcu w roku 1899 założyłem dla parafii kasę pożyczkową systemu Raiffeisena, która rozpoczęła swoją działalność z dniem 1 I 1900”⁸¹. Podobnych przykładów jest wiele.

AKCJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Na koniec XIX i na początek XX wieku przypada w Galicji okres niezwykle intensywnej działalności społeczno-gospodarczej. Kraj pokrywa się coraz gęstszą siecią kas pożyczkowych i kółek rolniczych. Główny ciężar pracy biorą na siebie księża i nauczyciele, do czasu aż wieś przysposobi sobie własnych ludzi. Duchowieństwo diecezji tarnowskiej oddało i pod tym względem wsi małopolskiej godne pamięci usługi. „W diecezji naszej — pisał, jak wiemy, Wałęga — licznie rozsiadane są takie instytucje jak np. kółka rolnicze, czytelnie, kasy itp. — a wszystkie one z małymi tylko wyjątkami i to najświeższej daty zawdzięczają swój początek i rozwój inicjatywie, pracy, a często i funduszom kleru”.

⁸⁰ Tamże, n. 39.

⁸¹ Tamże, n. 98.

Ks. Maciej Maryniarczyk, proboszcz w Jazowsku (1887—1934), „założył w Jazowsku Kasę Raiffeisena, prowadził ją przez długie lata i w ten sposób wyrwał parafian ze sponów miejscowych i sąsiednich lichwiarzy. Troszczył się o podniesienie rolnictwa przez to, iż sprowadzał wagonami dla parafian nawozy sztuczne. Sam rozumiał się na gospodarstwie doskonale i pouczał parafian o sposobach podniesienia wydajności roli”⁸².

Ks. Andrzej Mucha, proboszcz w Okulicach (1884—1939), „gdy tylko powstały tzw. Kółka Rolnicze, należy do tych pierwszych, którzy zrozumieli znaczenie tej instytucji; organizuje jej członków, zakłada Kółko Rolnicze i nim się opiekuje prawie do swojej starości. Potem powstają Kasy Raiffeisena, dzisiaj zwane Kasami Stefczyka. Zrozumiał zaraz, czym jest oszczędność dla rolnika, dlatego znowu należy do tych, którzy w swej parafii założyli tę tak pożyteczną placówkę. Placówka ta wnet wydała błogosławione owoce, bo ludzie za oszczędzone grosze kupowali grunta i polepszali gospodarstwa. Gdy zaczęto propagować zakładanie mleczarni, również okazał się zwolennikiem i propagatorem tej instytucji. Odczuwał także potrzebę poczty, więc postarał się o założenie Składnicy Pocztovej, która też oddaje ludności wielkie usługi. Ponieważ przez Okulice prowadziła błotnista droga od Brzeska do Uścia Solnego, tak długo kołatał u kompetentnych władz, że został przeprowadzony gościniec bity i ludność przestała się topić w błocie, a przy robotach nie ważył sobie sam nadzorować, by wykonywano robotę solidnie. Chce także podnieść oświatę wśród ludzi, dlatego popiera czytelnictwo. W tym celu buduje dom parafialny, gdzie młodzież pozaszkolna może się dokształcać, a także popisać się niejednym przedstawieniem lub udanym referatem. Od niego uczą się rolnicy postępowej uprawy roli, zwłaszcza roślin pastewnych. Zatrószył się także o wybudowanie szkoły murowanej w miejsce starej rudery. Mimo, że tak dużo czasu poświęcał pracy społecznej, był wzorowym duszpasterzem i troskliwym budowniczym potrzebnych budynków parafialnych i dla służby kościelnej. Młodzież zdolniejszą i lepszą kierował do gimnazjum”⁸³.

Ks. Leon Łękawa, proboszcz w Łukowicy (1893—1929), „założył tam Kasę Stefczyka, która odegrała wielką rolę w życiu rolników: 7 dworów skończyło być. Przeszły w ręce wiejskie. Pomogła kasa”⁸⁴.

Ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz w Padwi (1886—1930), „około 1903 r. jest współorganizatorem Kasy Raiffeisena, którą zezwala umieścić w swym mieszkaniu. Płyną obficie pieniądze zwłaszcza z Ameryki na jego ręce do kasy. Książeczki kasowe ludzie powie-

⁸² Tamże, n. 15.

⁸³ Tamże, n. 61.

⁸⁴ Tamże, n. 125.

rzają mu do przechowania. Kapitał rośnie, parafianie zakupują grunta za oszczędzony pieniądz, zamożność wzmagą się... Pogrzeb ks. Skopińskiego w czerwcu 1930 roku był olbrzymią manifestacją wdzięczności za 52-letnią pracę duszpasterską w rodzinnej wsi na pierwszej i ostatniej swej posiadzie”⁸⁵.

Ks. Władysław Kopernicki, proboszcz w Zawadzie (1903—1925), „pod względem pracy społecznej i organizowania różnych stowarzyszeń spółdzielczych był... niezmordowany. Za jego staraniem powstała składnica towarowa w Dębicy, spółdzielnia „Zniwo”, powiatowy związek pszczelarski, kółko rolnicze w Zawadzie itd. W parafii przeprowadzał kursa koszykarskie, ogrodnicze, pszczelarskie. Przeprowadzał propagandę sadzenia drzew owocowych, tak że do dziś dnia jeszcze pomimo strasznej zimy w roku 1928/29 pozostało dużo drzew owocowych i na probostwie i po całej parafii. Założył suszarnię owoców i przetwórnę, chociaż z powodu trudności i braku współpracy musiał je zlikwidować... Ks. ś.p. Wł. Kopernickiego można scharakteryzować jako człowieka o wybitnych zdolnościach organizacyjnych, człowieka o żelaznej woli, który pomimo piętrzących się trudności i przeszkód od ludzi złej woli nie ustawał w swoich przedsięwzięciach, a przy tym był człowiekiem religijnym, usłużnym dla drugich, i choć nieraz z powodu usposobienia gwałtownego drugiemu dokuczył, to zaraz gdy ochłonął przeproszał i był gotów wszystko, co mógł, dla niego uczynić i dopomóc”⁸⁶.

Ks. Stanisław Gajewski, proboszcz w Olszówce (1889—1898), „założył Kółko Rolnicze, a widząc że najubożsi znoszą choć skromne datki, uprosił u dziedzica, że wydziedziczył Żyda z karczmy, którą też wydzierżawił ksiądz dla Kółka Rolniczego. Pieniądze rosły jak na drożdżach; opowiadał jeden z członków, że włożył 10 złr., a za niedługo otrzymał pełną czapkę pieniędzy (100 złr)”⁸⁷.

Ks. Władysław Mendrala, wikariusz w Tuchowie (r. 1908), „krzewił ruch spółdzielczy, zakładając Składnicę Kółek Rolniczych, chodził po domach i namawiał nieufnych do zapisywania się na członków”⁸⁸.

Poza kasami pożyczkowymi i kółkami rolniczymi oraz spółdzielniami rolniczo-handlowymi próbowali księża tarnowscy jeszcze innych form działalności społeczno-gospodarczej z różnym, na ogół dość szczęśliwym skutkiem.

Ks. Roman Lepiarz, proboszcz w Szczepanowicach (1888—1928), „założył na pagórkach i „zbyrkach” przy probostwie pierwszy we wsi 3-hektarowy sad. Szczepy sprowadził z Węgier, dając przez

⁸⁵ Tamże, n. 60.

⁸⁶ Tamże, n. 92.

⁸⁷ Tamże, n. 53.

⁸⁸ Tamże, n. 37.

to początek do rozwoju sadownictwa w okolicy. Przez dobór gatunków sad stał się rentownym, a widząc to parafianie zaczęli proboszcza naśladować. Po dziś dzień opowiadają, że „młody” idąc na „pacierze” [zapowiedzi przedślubne] musiał się wykazać, że w swoim gospodarstwie zasadził najmniej 20 drzewek. Po dziś dzień parafia cdznanca się znajomością kultywowania sadów, a one stanowią tu nie mniejsze źródło dochodu, niż rola; w wielu wypadkach są podstawowym źródłem dochodu”⁸⁹.

Ks. Ludwik Rojkowski, proboszcz w Cmolasie (1861—1897), prałat, członek Rady Powiatowej, „był wzorowym gospodarzem. Na przednówku darmo rozdawał parafianom zboże lub wywoźczał. Pierwszy zastosował na tutejszym piasku uprawę lubinu... Miłośnik przyrody, ochraniał las probostwa, żał mu było ścinać drzewo. Parafianie z wdzięczności na jego grobie wzniesli mu marmurowy pomnik, wyglądający po dzisiejszy dzień jak świeży. Patriota”⁹⁰.

Ks. Ignacy de Wieniawa Długoszowski, proboszcz w Pilźnie (1872—1890), honorowy kanonik kapituły tarnowskiej, „pierwszorzędnym gospodarzem, na wielkim beneficjum pilźnieńskim prowadził wszystkie dziedziny gospodarcze. Rolnictwo wzorowane na zagranicznych majątkach, dział nasiennictwa, hodowli zwierząt, ogrodnictwo, pszczelarstwo, sztuka kulinarna stały na bardzo wysokim poziomie, był wzorem dla gospodarzy — ziemian i chłopów. — Powszechnie ceniony w całej okolicy”⁹¹.

Duchowni diecezji tarnowskiej popierali również spółdzielnie rolnicze o charakterze przetwórczym, w pierwszym rzędzie — mleczarnie.

Ks. Franciszek Pawlikowski, proboszcz w Królówce (1896—1903), założył jedną z pierwszych mleczarni w Galicji. „Zakładał ją przebojem. Nie mogąc obudzić zaufania do nowości, sam wpłacał udziały do spółki mleczarskiej, chcąc przynajmniej uzyskać podpis deklaracji. Pierwsze pokazy wirowania mleka odbywały się pod lipą plebańską”⁹².

Ks. Władysław Kowalczyk, proboszcz w Woli Rzędzińskiej (1917—1925), „założył spółdzielnię mleczarską w Woli Rzędzińskiej, która zaopatrywała miasto Tarnów codziennie w 7 tysięcy litrów pełnego zdrowego mleka. Założył (też) sklep spółdzielczy i doprowadził parafię do takiego uświadomienia społecznego, że w całej parafii nie było ani jednego szynku z trunkami rozpalającymi. Jako były student politechniki pouczał parafian o budowie domów mieszkalnych, gospodarskich, zadziwiał wszystkich swoją bezin-

⁸⁹ Tamże, n. 71.

⁹⁰ Tamże, n. 86.

⁹¹ Tamże, n. 117.

⁹² Tamże, n. 70, 74.

teresownością. Najpiękniejsze budynki w parafii pochodzą z czasów jego pracy duszpasterskiej i społecznej w Woli Rzędzińskiej”⁹³.

Stan dróg i mostów na ziemiach polskich pozostawał zawsze wiele do życzenia. Galicji przybyło w XIX wieku kilka bitych tzw. „cesarskich” gościńców, a od połowy XIX wieku przybływały jej drogi żelazne. Mimo to jednak większość osad wiejskich, a nawet i małomiejskich, była odcięta od świata, gdyż stan dróg powiatowych i gminnych był zwyczajnie bardzo lichy. Toteż ambicją księży, którzy w większości swej pracowali na odciętej od świata prowincji, było postarać się o lepsze połączenie z najbliższym miastem.

Ks. Paweł Szczygiel, proboszcz w Jakóbkowicach (1910—1926), „jako członek Rady Powiatowej zrobił jeńcami [w czasie I wojny światowej] drogę łączącą Limanową z Czchovem, most we Wronowicach na rzece Łososinie, drogę do Bilska i Jarostowej (część Łososiny Dolnej). Wybudował szkołę w Zbikowicach i sprowadził Siostry Rodziny Maryi. Prowadził też jako emeryt wzorową gospodarzkę w Roćmirowej ad Bilsko, która podobała się volksdeutschom i ażeby ją osiąść (około 30 morgów) postarali się o uwięzienie go. — Zginął w Oświęcimiu w 1942 r.”⁹⁴.

Ks. Józef Oświęcimski, proboszcz w Borzęcinie (1877—1903) zajmował się obwałowaniem rzeki Uszwicy, prowadząc rachunki, przechowywane dotąd w archiwum parafii⁹⁵.

Ks. Józef Dutka, wspomniany już wyżej, proboszcz w Piotrkowicach (1887—1919), „w roku 1912 zaczyna starania o przystanek w Łowczowie. Po wielu staraniach przystanek zatwierdzono, lecz uzależniono od frekwencji ludzi przez kilka miesięcy. Ks. Dutka w tym czasie sam kupował po kilka biletów, albo też płacił ludziom i kazał im jechać, aby frekwencja była odpowiednia. Również w roku 1912 rozpoczyna ks. Dutka budowę mostu na rzece Biała w Łowczowie. Sam zbiera fundusze, prowadzi kasę, stara się o zatwierdzenie planów. Dopiero przy końcu prac władze przysły z pomocą”⁹⁶.

Ks. Józef Wirmański, proboszcz w Barcicach (1886—1935), stara się sam jeden, wbrew woli ludności, o przystanek kolejowy w Barcicach koło Starego Sącza, i w tym celu — według świadectwa najstarszych parafian — własnym kosztem wykupuje grunt pod przystanek. Obecnie jest to jeden z najruchliwszych przystanków w okolicy⁹⁷.

Inni księża, jak — o. Tajduś z Jodłownika, ks. Jachna z Lisiej

⁹³ Tamże n. 68.

⁹⁴ Tamże, n. 23.

⁹⁵ Tamże, n. 26.

⁹⁶ Tamże, n. 77.

⁹⁷ Tamże, n. 132.

Góry, ks. Rogozewicz z Uszwi, itp. starają się o otwarcie agencji pocztowej w swojej miejscowości ⁹⁸.

AKCJA OPIEKUNCZO-SPOŁECZNA

Opieka nad ubogimi, jedna z podstawowych instytucji Kościoła, przyjmowała — jak wiadomo — w ciągu wieków różną postać, poczynszy od diakonatu czasów apostoelskich, poprzez średniowieczną „matrykulę” (cech) ubogich, zakony szpitalne, instytucję „szpitala parafialnego” itp., a skończywszy na nowoczesnej akcji „caritas” ⁹⁹.

Szpital parafialny opierał się zwyczajnie na fundacji gruntowej lub kapitałowej. Uzyskane stąd czynsze dzierżawne lub odsetki obracano na zapomogi dla miejscowych ubogich, zwanych nieraz „dziadami kościelnymi”. Niekiedy urządzano dla nich osobny „dom starców”, dając im w zamian za pewne usługi przy kościele całkowite dośmiertne utrzymanie.

Rząd austriacki roztoczył od samego początku opiekę nad fundacjami szpitalnymi (Spitalfonds), ale samą opiekę nad ubogimi zostawił Kościołowi. Dopiero z nastaniem autonomii władze państwowe w Galicji zainteresowały się żywiej tą sprawą, oddając sprawy ubogich i opiekę nad zakładami dobroczynności w gminie — samej gminie. Stało się to na podstawie § 27, lit. „i” ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 r. ¹⁰⁰. Odtąd też opieka kościelna nad ubogimi w Galicji traci swój dotychczasowy charakter publiczny, stając się już tylko prywatną akcją Kościoła, względnie — jego duchowieństwa. Przez tę zmianę swego charakteru prawnego akcja ta nie tylko nie doznała zahamowania, lecz przeciwnie — zaczęła się w Galicji coraz lepiej rozwijać. W diecezji tarnowskiej powstało w owym czasie wiele sierocińców, ochronek, domów starców, punktów sanitarnych, burs itp. zakładów opieki społecznej, które powierzano zwyczajnie świeżo dla potrzeb tej opieki założonym żeńskim zgromadzeniom zakonnym. Z zakonów tych prowadziły dominikanki — 4 punkty opieki, felicjanki — 2, siostry miłosierdzia — 2, służebniczki dębickie — 32, służebniczki starowiejskie — 31, franciszczanki — 5, sercanki — 2, oraz józefitki — 1. Razem — według stanu w roku 1918 — było w diecezji zakładów opiekuńczych 79 ¹⁰¹.

⁹⁸ Tamże, n. 8, 107, 124.

⁹⁹ Zob. F. Keller, *Caritas-Wissenschaft*, Freiburg im Br. 1925; Ks. K. Pękala, *Caritas we współczesnej pracy duszpasterskiej*, Tarnów 1930.

¹⁰⁰ Por. t. 12 archiwum paraf. w Dobrej.

¹⁰¹ *Claustra et domus religiosarum in dioecesi Tarnoviensi*, wg „Schematyzmu” z r. 1919.

Jest rzeczą oczywistą, że żaden z nich nie mógł powstać bez starań i czynnego udziału miejscowego duszpasterza, bez względu na to, czy to był ks. Przybyło z Rzezawy, ks. Palka z Porąbki Uszewskiej, ks. Kopernicki z Ocieki, ks. Jasiak z Krynicy, ks. Wojnowski z Lisiej Góry, ks. Helpa ze Zbyszyc, czy ktokolwiek inny.

Ks. Jakub Przybyło, proboszcz w Rzezawie (1873—1890), „przewodził wewnętrzne urządzenie kościoła, ołtarze nowe postawił, kościół odmalował, szkoły podupadłe wskrzesił, wikarówkę i organistówkę spaloną w 1883 postawił, organy nowe za 1000 fl. w Krakowie zakupił. W 1891 poszedł na emeryturę. Osiadł w Rzezawie, wybudowawszy sobie domek i gospodarskie budynki, gdyż od kolatora kupił sobie kilkanaście morgów gruntu. Karcznię dworską wykupił, postawił piękną figurę M. Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Jako emeryt pomagał w parafii, o ile mógł. Przed śmiercią ufundował z całego swego majątku (około 14 morgów) ochronkę, którą miały objąć służebniczki starowiejskie, jako też i objęły po śmierci i dotąd dobrze się prowadzi. Umarł prawie w nędzy” ¹⁰².

Ks. Władysław Kopernicki, proboszcz w Ociece (1900—1903), „odznaczał się bardzo wielką gorliwością, dbał o moralność wśród wiernych. W bezpośrednim sąsiedztwie kościoła (parę kroków) stała karczma, gdzie nie tylko wszystkie wesela, chrzciny itp. się odbywały, ale w każdą niedzielę i święto zaraz po sumie, aż do późnej nocy urządzano hulanki połączone z pijatyką. Poprzedni duszpasterze nie mieli odwagi przeciwko temu wystąpić. Ks. Wł. Kopernicki karcznię skasował, a na jej miejscu wybudował piękną ochronkę, oddając ją siostrze służebniczce dębickiej, aby na tym miejscu, gdzie dawniej obrażano Pana Boga, teraz oddawano Mu cześć należną przez modlitwę i wychowanie dzieci w miłości Bożej” ¹⁰³.

Ks. Maciej Wojnowski, proboszcz w Lisiej Górze (1869—1882) był nazywany w parafii „ojcem ubogich” ¹⁰⁴.

Ks. Maryniarczyk z Jazowska „godził zwaśnionych w kancelarii parafialnej, Również wpływał bardzo na to, ażeby kojarzące się małżeństwa były możliwie dobrane” ¹⁰⁵.

Ks. Błażej Potoczek, proboszcz w Nagoszynie (1906—1919). „Jego praca społeczna — to kilkunastoletnie leczenie chorych, nie tylko parafian własnych, ale każdego, kto do niego się zgłosił, a miał ich według relacji parafian bardzo dużą liczbę. Imię jego i sława żyje dotychczas wśród parafii i okolicy” ¹⁰⁶.

Bezinteresownym leczeniem trudnili się poza tym szeroko znani

¹⁰² Wyciągi z arch. paraf., n. 3.

¹⁰³ Tamże, n. 103.

¹⁰⁴ Tamże, n. 106.

¹⁰⁵ Tamże, n. 15.

¹⁰⁶ Tamże, n. 112.

w diecezji naturaliści: ks. Faferko z Pilzna oraz ks. Nagórzański, późniejszy proboszcz w Gumniskach Fox¹⁰⁷.

Wielu księży w diecezji, chcąc ukrócić w parafii pieniactwo, godziło zwaśnionych w kancelarii parafialnej¹⁰⁸.

AKCJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA

Należy tu zaznaczyć ponownie, że na samodzielną politykę chłopską duchowieństwo diecezji tarnowskiej nie godziło się w owym czasie — wyjąwszy „Związek Chłopski” Potoczka ze Sącza — a to z powodu obawy, aby nie narażać ludności wierzącej na wpływy wrogiego nieraz religii światopoglądu. Obawy te nie zawsze były uzasadnione. Często nie umiano odróżnić prawo chłopca i robotnika do samodzielnej akcji politycznej i społecznej od nowinkarstwa i sekciarskiej polityki odchyleniowej. Duchowieństwo galicyjskie zresztą nie miało jeszcze wtedy zrozumienia dla postępującego procesu proletaryzacji społeczeństwa i wyłaniającej się z niego walki klas. Tak samo, jak i — surowo osądzający duchowieństwo diecezji tarnowskiej, prof. Bujak i senator Bojko — obaj rzecznicy interesów niezależnego i upełnowładzonego włościanstwa.

Na życie polityczne Galicji ogromny wpływ wywarł — w dodatku — w owym czasie obóz zachowawczy, na którego politykę wprawdzie duchowieństwo galicyjskie, nie wyłączając hierarchii (Wałęga, Pelczar), nie zawsze się godziło, ale którą nieraz — przez brak zrozumienia dla dokonujących się w kraju przeobrażeń politycznych i społecznych — chcąc czy nie chcąc popierało.

Na życiu Kościoła galicyjskiego zaciążyła podówczas szczególnie postać kardynała Puzyny, biskupa krakowskiego w latach 1895—1911.

Człowiek, który „zgoła politykiem nie był”¹⁰⁹ — jak pisze o nim jego biograf ks. dr Komar — dał się jednak użyć partii rządzącej tj. konserwatystom galicyjskim, za główne narzędzie w rozgrywce z ks. Stojałowskim, i przez to na długie lata pogrzył pracę chrześcijańsko-społeczną. O pracy tej zresztą żadnego pojęcia nie miał, a jeśli ją z konieczności w swej diecezji popierał, to tylko jako dorywcza — jak sam powiadał — „łataninę”¹¹⁰. A jednak praca ta dźwigała się. Liczne organizacje, dość pokaźna prasa, raz po raz odbywane wielkie wiece katolickie w Krakowie, czy Lwowie¹¹¹

¹⁰⁷ Tamże, n. 118 i 128.

¹⁰⁸ Tamże, n. 15.

¹⁰⁹ Ks. E. Komar, *Kardynał Puzyna*, Kraków 1912 s. 75.

¹¹⁰ Tamże, s. 52.

¹¹¹ Zob. *Księga pamiątkowa wiecu katolickiego w Krakowie, odbytego w dniach 4, 5 i 6 lipca 1893 r.*, Kraków 1893.

pracę tę posuwały naprzód, lecz zawodziło kierownictwo. Coraz częściej słyszano się po kraju powiedzenie: „Niestety w naszym kraju mamy biskupów, nie mamy episkopatu”¹¹².

Kardynał, wychodząc ze słusznej zresztą zasady, że Kościół nie ma służyć żadnej polityce, nie umiał odróżnić polityki od starań o uzdrowienie ustroju społecznego. Za główną rzecz uważał tu tylko „wychowanie dobrych katolików, tegich obywateli”¹¹³, nie bacząc na to, że ci „dobrzy katolicy, tędy obywatele” najspokojniej w świecie pasożytowali od wielu stuleci na żywym organizmie zgłodniałej, zahukanej i zapracowanej masy.

Kardynał bronił księżom posławać¹¹⁴, a że wpływ jego sięgał i do diecezji tarnowskiej, więc nic dziwnego, że w tym czasie nie widzimy w diecezji wśród kapłanów wybitniejszych polityków — obrońców ludu, jak to miało miejsce nieco przedtem. Diecezja żyła długo jeszcze sławą ks. Ruczki, ks. Chelmeckiego, a zwłaszcza ks. dr Kopycińskiego. Działalność księży-posłów galicyjskich zasługiwałaby zresztą na studium osobne.

Ks. Ludwik Ruczka, poseł na sejm „wskutek licznych petycji nauczycielskich wnosil nagłace wnioski o wydanie ustawy, regulującej pobieranie plac nauczycielskich z funduszu krajowego” na sesji Sejmu krajowego we Lwowie, dnia 26 kwietnia 1866 r.¹¹⁵.

Ks. dr Adam Kopyciński, był jedną z najwybitniejszych postaci w szeregach duchowieństwa tarnowskiego. „Z grona profesorów — pisze o nim ks. Gadowski — oddziaływał na nas silnie ks. dr Adam Kopyciński, który przodował całej diecezji w ruchu społecznym. Zorganizował on rzemieślników tarnowskich w stowarzyszenie, zwane „Gwiazdą” i wybudował dla nich kamienicę w śródmieściu Władząc jak Żydzi przy sprowadzaniu skór wyzyskiwali szewców, założył handel skórnym. Niestety oddawał skóry na kredyt, a wielu dłużników ani długów nie oddawało, ani po nowe skóry się nie zgłaszało, by się nie domagano od nich wypłaty. Nie zraziło to jednak ks. profesora, ale uczyniło go ostrożniejszym. Wybrany posłem do sejmu zyskał tam epitet „czerwonego” księdza. Jako jednostka nie mógł przeprowadzić lepszych ustaw, ale wśród obrad wpłynął na niejedne ulepszenia, bo znał się na rzeczy, a miał swadę i odznaczał się odwagą cywilną. Za jego wzorem później jako wikary założyłem w Nowym Sączu podobną „Gwiazdę”. Ostrzegał nas, by nie zboczyć na tory wichrowate, którymi kroczył zdolny i chętny, ale nie zrównoważony ks. Stojałowski, znany rozbudził ruch chłopskiego w Galicji. Ekstrawagancje ks. Stojałowskiego były kłoda rzucaną pod nogi roztropnym przyjaciółom

¹¹² *Stronnictwa polityczne w Galicji*, s. 78.

¹¹³ Komar, jw. s. 76.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ Zaleski, jw. s. 15.

ludu i zostały wyzyskane przez radykałów do skierowania ruchu ludowego na tory lewicowe. W duchu ks. Kopycińskiego natomiast działał przez całe życie inteligentny ks. Aleksander Siemieński, proboszcz w Szynwałdzie i dokonał dla swej parafii wiele dzieł arcyżytecznych i trwałych" ¹¹⁶.

Wszystkie wybitniejsze indywidualności wpadały zazwyczaj w konflikt z władzami rządowymi. Tak było i „z ks. profesorem Kopycińskim, świetnym wykładowcą — pisze ks. prof. Rec — człowiekiem o szerokim rozmachu umysłowym, znakomitym organizatorem społecznym, którego usunął z jego posterunku ówczesny namiestnik hr. Potocki i zażądał jego przeniesienia na probostwo, do czego tenże, jako mąż nauki nie miał zamiłowania, a wskutek tego zajęcia zmroził swój talent literacki z niepowetowaną szkodą dla dobra zakładu" ¹¹⁷.

Ks. dr Adam Kopyciński, jako proboszcz w Gawłuszowicach (1892—1914) „był wybitną jednostką. Urodzony w Żmigrodzie Nowym 1849 roku przybył do Gawłuszowic na probostwo. Wzorowy duszpasterz, świetny kaznodzieja, wybrany posłem do parlamentu wiedeńskiego pomagał parafianom w wielu sprawach. Przy parcelacji dworów wyrabiał długoterminowe pożyczki i przez to wzbogacił parafię. Postarał się o zniesienie wszystkich szynków w parafii. Dla ubogich bardzo hojny. Żył długo w pamięci parafian. Zmarł w roku 1914 na udar serca" ¹¹⁸.

Kontynuatorem pierwszych dzieł społecznych ks. Kopycińskiego na terenie Tarnowa był również dzielny społecznik — ks. dr Michał Żyguła (Żyguliński) ¹¹⁹. Poza nim pracowali na terenie diecezji podówczas jeszcze inni księża-społecznicy.

DZIAŁALNOŚĆ ARTYSTYCZNA I NAUKOWA

Liczne zajęcia duszpasterskie i społeczne nie sprzyjały ujawnianiu się i rozwijaniu wśród duchowieństwa tarnowskiego z okresu autonomii zainteresowań estetycznych i naukowych. Mimo to jednak nie brakło i w tej diecezji kapłanów, oddających się z zamiłowaniem, choć ubocznie, sztukom pięknym, literaturze, czy nauce. Podajemy tu tylko kilka przykładów.

Ks. Stefan Krzyszkowski, proboszcz w Odporyszowie (1905—1919) „sam utalentowany malarz, wymalował obraz św. Józefa i umieścił w bocznym ołtarzu, dokąd do dziś istnieje" ¹²⁰.

Ks. Franciszek Leśniak, proboszcz w Zbylitowskiej Górze (1873—

¹¹⁶ G a d o w s k i, jw. s. 5.

¹¹⁷ R e c, jw. s. 366.

¹¹⁸ Wyciągi z arch. paraf., n. 40.

¹¹⁹ *Stronnictwa polityczne w Galicji*, s. 67—68.

¹²⁰ Wyciągi z arch. paraf., n. 46.

1888), późniejszy kanonik kapituły tarnowskiej, „malarz, maluje wielki ołtarz, maluje na „wielkiej sali" starożytnej plebanii (z roku 1664) swoich poprzedników" ¹²¹.

Ks. Józef Radoniewicz, proboszcz w Wielopolu Skrzyńskim (1897—1921), „zaznaczył się tu jako ozdobniczy kościoła. W roku 1906 odnowił kościół wewnątrz i na zewnątrz, sprawił przepiękny wielki ołtarz, odmalował pięknie kościół, a chcąc podnieść splendor nabożeństw, popierał muzykę w kościele (zbierał składki na sprawienie instrumentów muzycznych)" ¹²².

Ks. Wojciech Woźniczka, proboszcz w Iwkowej (1910—1920), „zaznaczył się jako pracownik społeczny i muzyk nadzwyczaj uzdolniony. Założył on w Iwkowej orkiestrę dętą, złożoną z około 30 osób. Orkiestra ta istnieje do dziś i parafia szczyci się nią. Ks. Woźniczka sprawił wszystkie instrumenty, osobiście ćwiczył i dyrygował, znał dobrze zasady harmonii i instrumentację, sam pisząc całe partytury na podstawie melodii głównej. Zapalony muzyk szedł z orkiestrą na wszystkie sąsiednie odpusty, tam dyrygował orkiestrą, a grając doskonale na organach, zasiadł do organu zakasawszy sutannę i grał z wielką brawurą. Zmarł w Iwkowej, zostawiając tu bardzo miłe wspomnienie. Dał młodzieży życzliwą rozrywkę" ¹²³.

Ks. Zygmunt Miętus, em. proboszcz w Czarnym Potoku (spensjonowany w roku 1910) kształcił u siebie w domu młodzieńców ze wsi na organistów ¹²⁴.

Ks. Stanisław Walczyński, prałat kapituły katedralnej w Tarnowie, powołany do kapituły w roku 1882, zakłada za biskupa Łobosa wraz z kilkoma innymi miłośnikami muzyki kościelnej „Towarzystwo pod wezwaniem Św. Wojciecha, celem pielęgnowania śpiewu i muzyki kościelnej w diecezji tarnowskiej" (1888), które niebawem rozwija w diecezji nader ożywioną działalność. Towarzystwo to skupia w swoich szeregach zarówno duchownych, jak i świeckich, zwłaszcza organistów, budząc wszędzie inicjatywę i niosąc pomoc głównie w formie własnych wydawnictw muzycznych. W tym samym roku (1888) towarzystwo to zakłada w Tarnowie diecezjalną szkołę organistów, w której nauczycielami są, oprócz niego, ks. Władysław Chendyński, ks. Franciszek Walczyński i Stefan Surzyński, organista i dyrektor chóru katedralnego ¹²⁵.

Ks. Franciszek Walczyński, prałat kapituły tarnowskiej, w kapitule od roku 1896, członek zarządu Towarzystwa Św. Wojciecha, nauczyciel w diecezjalnej szkole dla organistów, jest kompozytorem

¹²¹ Tamże, n. 78.

¹²² Tamże, n. 123.

¹²³ Tamże, n. 29.

¹²⁴ Tamże, n. 133.

¹²⁵ „Currenda" 1888 s. 73—80, 1889 s. 75—76.

o europejskiej sławie. Jego utwory drukowane przeważnie za granicą, cieszyły się swego czasu wielkim wzięciem¹²⁶.

Kilku księży dało się poznać jako utalentowani pisarze ludowi. Należeli do nich m. in.: ks. Gondek, proboszcz w Krzyżanowicach, ks. Wąsikiewicz, proboszcz w Wiśniczu Starym, ks. Perges, proboszcz w Uściu Solnym, który pisywał do „Gwiazdki” powieści ludowe jako „Janko z Głodomanku”¹²⁷.

Ks. dr Wojciech Grzegorzek, proboszcz w Bochni (1870—1890), radca konsystorza, dziekan i inspektor szkół ludowych, członek Towarzystwa zoologiczno-botanicznego w Wiedniu, członek Towarzystwa entomologicznego w Szczecinie, wstąpił się swego czasu w Europie przez swoje odkrycia na polu entomologii.

„Ks. Grzegorzek — pisze o nim prof. Fischer — była to osobistość, zasługująca w pełni na to, ażeby ją z zapomnienia wydobyć. Niedługo profesor teologii w seminarium duchownym w Tarnowie i autor ciekawej książki pt. *Dogmat Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny* wydana w Tarnowie w roku 1855, od roku 1875 proboszcz bocheński — był w swych prywatnych zamięrowaniach przyrodnikiem. Interesowała go przede wszystkim entomologia i z tej dziedziny ogłosił kilka prac, m. in. dwie w publikacjach Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, którego był członkiem. Na temat jego owadziarskich zainteresowań krąży jeszcze dziś po Bochni szereg zabawnych anegdot. Jako Podhalanin miłował Tatry i wraz z ks. Stolarczykiem dokonywał najdawniejszych ze strony polskiej wejść na poszczególne tatrzańskie szczyty. Umarł 1 kwietnia, 1890 roku”¹²⁸.

Ks. Józef Lenartowicz, proboszcz w Lubczy (1884—1908), jest fenomenem, który zasługuje na specjalną monografię. Człowiek ten, wszechstronnie uzdolniony, dał się poznać w swoim czasie jako utalentowany poeta, dramaturg, kompozytor, malarz, rzeźbiarz i astronom, ceniony przez różne towarzystwa naukowe. Jego utwory sceniczne, jak np. „Małgorzata z Kortony” i in. były grywane na scenach ludowych. Był to przy tym człowiek czynny społecznie, który wystawił w swojej parafii murowany gotycki kościół, plebanię, organistówkę oraz klasztor i szkołę sióstr duchaczek. Walcząc z pijaństwem wyrugował z parafii 7 karczem dworskich¹²⁹.

Ks. Walenty Gadowski, katecheta seminarium nauczycielskiego w Tarnowie, wykładowca pedagogiki i katechetyki w seminarium duchownym w Tarnowie, radca szkolny, urodzony w roku 1861 w Uściu Solnym jako syn organisty, jest jedną z czołowych postaci duchowieństwa tarnowskiego. Zwolennik, od samego początku systemu psychologii eksperymentalnej Wundta i szkoły

¹²⁶ Wyciągi z arch. paraf. n. 134.

¹²⁷ Gadowski, jw. s. 3—4.

¹²⁸ Fischer, jw. s. 22—23.

¹²⁹ Wyciągi z arch. paraf., n. 52.

pedagogicznej Willmanna (ucznia Herbarta), z którymi to uczonymi pozostawał w osobistych stosunkach, utrzymuje stały kontakt z zagranicznymi ośrodkami nauk pedagogicznych i katechetycznych. Ich zdobycze przeszedł na grunt polski za pośrednictwem założonego przez siebie i wydawanego w Tarnowie „Dwutygodnika Katechetycznego”. Na monachijskim kongresie katechetycznym przeprowadza z Willmanem korektę układu tzw. stopni formalnych przy nauczaniu religii. Nie zadowolając się jednak tym, ks. Gadowski wypracowuje i udoskonala swoją własną metodę, która — po wypowiedzeniu się krytyki krajowej i zagranicznej (zwłaszcza bawarskiej) — zdobywa sobie uznanie jako tzw. „Gadowskische Methode” albo „szkoła Gadowskiego”, przyjmując się głównie w diecezji tarnowskiej. Metoda ta oparta na psychologii dziecka, kładzie główny nacisk nie tyle na pamięciowe opanowanie materiału, ile — na jego zrozumienie. Ks. Gadowski ogłosił cały szereg prac drukiem, w tym liczne podręczniki do nauki religii dla wszystkich klas szkoły powszechnej, oparte na założeniach jego metody. Wydał też podręczniki dla uczniów seminarium nauczycielskich (psychologia wychowawcza itp.), oraz dla nauczycieli religii (katechezy)¹³⁰.

Głównym środkiem zainteresowań naukowych wśród ówczesnych księży jest jednak grono profesorskie seminarium duchownego. Wprawdzie nie wszyscy profesorzy tarnowscy pisują, pochłonięci licznymi zajęciami pedagogicznymi i społecznymi, niemniej liczymy w ich gronie i twórcze talenty. Zaliczają się tu: ks. dr Tylka, dogmatyk, ks. dr Szczeklik, moralista, ks. dr Górka, historyk, ks. dr Dutkiewicz, bibliista, ks. dr Macko, dogmatyk i inni¹³¹.

DZIAŁALNOŚĆ KATECHETYCZNO-WYCHOWAWCZA

Obraz działalności ówczesnych księży tarnowskich nie byłby zupełny, gdyby się w nim pominęło katechetów etatowych, uczących podówczas na terenie diecezji w szkołach niższych i średnich. Znajdowali się oni tylko po miastach, gdyż po wsiach uczyli w szkołach religii księża parafialni. Ponieważ na stanowiska katechetów etatowych władza diecezjalna przeznaczała — z uwagi na ich odpowiedzialną funkcję — tylko wybitniejsze jednostki spośród kleru, więc też dość często napotyka się między nimi ludźmi o znacznym autorytecie i wielkim wzięciu wśród młodzieży, mimo że w tym czasie zaczął się wciskać do gimnazjów indyferentyzm religijny, jako skutek walk ideologiczno-społecznych. Idee so-

¹³⁰ Ks. Gadowski wyłożył swoją metodę m. in. w swej pracy: *Szkice katechez do małego katechizmu*, Miejsce Piastowe 1930 s. 1—61.

¹³¹ Z własnych wspomnień autora.

ejalisticzne torowały sobie już wtedy drogę do młodzieży gimnazjalnej, a „pepinierą ich było podówczas gimnazjum tarnowskie” — jak wspomina o tym prof. Pigoń¹³². W dodatku wśród ówczesnego nauczycielstwa gimnazjalnego spotykało się wiele jednostek mało-wartościowych. Toteż pozycja katechety była wówczas bardzo trudna. Nie każdy do niej dorósł, ale mimo to nie brakło i wśród nich ludzi wybitnych. Stanowisko katechety było i z tego jeszcze względu niezmiernie dla diecezji wagi, ponieważ katecheta miał na ogół bardzo wielki wpływ, nieraz decydujący, na przyszłe powołania kapłańskie. W diecezji tarnowskiej żyją jeszcze do dziś w pamięci ludzkiej następujący katecheci-wychowawcy:

Ks. Józef Wątopek, katecheta gimnazjum I w Tarnowie, rodem z Myślenic (ur. 1864), niezawodny orędownik młodzieży we wszystkich jej szkolnych kłopotach. Ulubieniec młodzieży. Jego pogrzeb w roku 1930 był olbrzymią manifestacją młodzieży i b. wychowan-ków, przybyłych z różnych stron kraju.

Ks. Józef Kaliciński, rodem z Dembna (ur. 1866), katecheta w szkołach powszechnych Kopernika i Sienkiewicza w Tarnowie, znany był swego czasu w całej okolicy z swej „latarni magicznej”, z którą objeżdżał okoliczne wsie, dając odczyty na cele oświatowe.

Ks. Józef Chrząszcz, rodem z Dembna (ur. 1884), katecheta w pryw. seminarium żeńskim w Tarnowie, wydawca pisma sodalicyjnego „Pod znakiem Maryi”, w czasach powojennych postawił swój zakład, którego był zresztą założycielem i dyrektorem, na wysokim poziomie. Młodzież trzymał krótko, lecz był dla niej pełen poświęcenia.

Ks. Wojciech Orzech, rodem z Lubczy (ur. 1889), miłośnik muzyki, kompozytor, późniejszy wydawca czasopisma poświęconego muzyce kościelnej „Hosanna”. Znany jest również jako wynalazca. Posiadał kilka patentów urzędu patentowego RP. Studiując lot ptaków wpadł na pomysł specjalnego typu szybowca.

Ks. Alojzy Nalepa, rodem z Grybowa (ur. 1872), katecheta gimnazjum w Bochni, wytrawny pedagog i wychowawca wielu pokoleń, które go do dziś zachowują w żywej pamięci. Jedyne stróż gimnazjum w czasie ofensywy rosyjskiej w roku 1914.

Ks. Paweł Sulma, rodem ze Szczurowej (ur. 1873), katecheta w szkole powszechnej żeńskiej, później też w seminarium nauczycielskim żeńskim w Nowym Sączu. Ofiarny wychowawca i orędownik młodzieży. Całą swą pensję przeznaczał na opłacanie stancji ubogim uczennicom pochodzącym z proletariackich rodzin. W jego pogrzebie w roku 1928 wzięły udział wszystkie szkoły, całe miasto, a w szczególności cała kolonia kolejowa z orkiestrą PPS na czele.

Ks. Błażej Kotfis, rodem ze Słotwiny (ur. 1872), katecheta gim-

¹³² Pigoń, jw. s. 171.

nazjum w Dębicy i późniejszy jego dyrektor. Miłośnik młodzieży i muzyki. Ulubiony przez młodzież. Gdy ciężko zachorował, uczniowie z jego gimnazjum — Żydzi — przynieśli na mszę za jego wyzdrowienie.

Podobnych katechetów liczyła diecezja wielu¹³³.

Zgodnie z naszymi wstępnymi założeniami zaznaczamy, że zestawiając wybitniejszych duchownych tarnowskich XIX wieku — nie mamy na celu pisać „historii społecznej” diecezji tarnowskiej. Stąd też i materiały nasze mają na ogół charakter przygodnych i dorywczych notatek. Skutkiem tego wielu wybitniejszych kapłanów zostało nieraz pominiętych, a uwzględniono mniej wybitnych, szarych i poza własną parafią mało znanych pracowników na niwie duszpasterskiej i społecznej. Ale bo też w socjologii chodzi bardziej o tych „szarych”, niż o tych „wybitnych”. Taka jest już różnica między socjologią a historią.

SYLWETKI INNYCH KAPŁANÓW

Ks. Kazimierz Łazarski, syn mieszczanina z Jordanowa, proboszcz w Limanowej (1890—1944), „należy do pokolenia kapłanów — pisze jego parafianin dr psychologii, bp Piotr Bednarczyk — które już przemija, a które swoje powołanie spełniło jak najofiarniej”. Jego życie zamyka się w czterech etapach, z których pierwszy (1890—1911) obejmuje pracę około podniesienia gospodarki plebańskiej, drugi (1911—1918) — budowę kościoła, trzeci (1919—1939) — zdobienie kościoła, czwarty (1939—1944) — przygotowanie na śmierć.

Dzieło jego życia — to przede wszystkim budowa kościoła, który według opinii znawców należy do najpiękniejszych w Polsce.

„Historia budowy kościoła limanowskiego to jedno pasmo pokonywania najróżnorodniejszych trudności i przeszkód, a równocześnie dowód niezwyklej przedsiębiorczości i energii ks. Łazarskiego... Projektowane tu i tam w tym czasie kościoły przez architektów Zubrzyckiego i Talowskiego nie odpowiadały księdzu Łazarskiemu z różnych względów. Jemu się marzyło coś wielkiego, a równocześnie coś bardzo oryginalnego. Udał się przeto do Towarzystwa Sztuki Stosowanej w Krakowie i poprosił o rozpisanie konkursu. Z 36 prac wybrano projekt Zdzisława Męczeńskiego, architekta zamieszkałego w Warszawie, znanego restauratora katedry na Wawelu. Zarówno architektowi, jak i księdzu Łazarskiemu chodziło o to, by w stylu kościoła było jak najwięcej motywów swojskich... I takie rzeczywiście motywy kościoła limanowskiego posiada — w tym jego oryginalność i piękno”.

„Wykuty jakby z jednej bryły kamiennej kościół zaznaczył się od początku na zewnątrz jako dzieło wykończone. Jego szarofioletowa sylwetka zrosła się od razu z koroną gór otaczających Limanową. Inaczej

¹³³ Z własnych notatek autora.

było z wnętrzem. Trzeba było znacznie dłuższych lat, aby je doprowadzić do stanu artystycznego wykończenia”.

Ks. Łazarski był przy tym gorliwym duszpasterzem. „Dowodem owocności pracy księdza Łazarskiego były liczne powołania kapłańskie. W tej chwili jest czynnych 12 księży z parafii limanowskiej”. Prowadził do ostatniej chwili wzorowo księgę metrykalną. Był przykładem „jakmużnika na wielkie cele”. Jako człowiek zrażał sobie nieco ludzi przez swoją nieprzystępność, porywczosć, surowość i bezkompromisowość. „Ludność się go bała, ale kto się do niego odważył podejść, znajdował serce i zrozumienie... Wśród parafian żyje wciąż pod nazwą „nasz Prałat”.

Ks. Łazarski był także poetą. Jego patriotyzm był znany w całej okolicy¹³⁴.

Ksiądz Piotr Halak, syn chłopca z Poręby Radlnej, proboszcz w Gręboszowie (1907—1931), kończy gimnazjum i teologię w Tarnowie. Pracuje zrazu jako wikariusz w Dębnie, w Borzęcinie i w Porębie Radlnej, gdzie po rezygnacji wuja otrzymuje swe pierwsze probostwo. Rozpoczynając tu budowę kościoła, przenosi się niebawem, na życzenie władzy diecezjalnej, na probostwo do Trzciany, a cztery lata później — do Gręboszowa. Był to typ abnegata życiowego, oddanego całkowicie swemu powołaniu.

„Używał pokarmów prostych — pisze ks. Chrzęszcz — ... W życiu i w urzędzeniu domu cechowała go prostota i ubóstwo. Ubrał się prawie jak zakonnik”. Był gruntownie odcytany w literaturze duszpasterskiej. Czynny od 5 rano do 10 wieczór codziennie, pełnił wzorowo wszystkie swe obowiązki w kościele, w kancelarii, w szkole, w organizacjach społecznych, a później — jako dziekan — w terenie.

Uczynny dla każdego potrzebującego. „Stale miał jeden pokój na plebanii przeznaczony na szpital. Szczególnym blaskiem jaśniała jego miłość bliźniego w czasie wojny światowej. Cała plebania była [wtedy] szpitalem, a Proboszcz samarytaninem. On schylał się nad chorymi, rany zawiązywał, karmił i napawał. Ubogich parafian zniszczonych przez wojnę, żywił i odziewał... Ta miłość bliźniego wraz z gorącą modlitwą i świętobliwością życia dodała jego kazaniom takiej siły i zapewniła im taką skuteczność, że większość parafian nie mogła się im oprzeć”.

„Przez całą pracę kapłańską ks. Piotra przewija się, jak złota nić, jego stosunek do nauczycieli. Dzielił się z nimi zaszczytem i godnością swego kapłaństwa, stawiając ich zawsze obok siebie, oddając im cześć należną, popierając w słusznych żądaniach, ratując w potrzebie. Rękę swego nauczyciela ze szkoły ludowej, już

jako proboszcz, wobec parafian ze czcią ucałował w czasie uroczystego pożegnania tego wychowawcy — jubilata. Studentów zachęcał, by z okazji świąt lub wakacji odwiedzali swych nauczycieli. Zniedołężnością staruszkę, wdowę po nauczycielu, przez dłuższy czas żywił. Wydatnym jego poparciem materialnym cieszył się zakład, wychowujący przyszłych nauczycieli, tj. Internat Św. Józefa w Tarnowie. Towarzystwa świeckich nie szukał, ale każdego chętnie u siebie gościł i tyle serca okazywał, że ludzie wychodzili od niego wypogodzeni na duszy i mówili, że przecież nie jest tak źle na świecie, kiedy takich ludzi się spotyka”.

Z początkiem I wojny światowej gościł u siebie na plebanii komendanta Piłsudskiego z legionistami, który mu później przesłał materiał z armat na dzwony do zburzonego przez wojnę kościoła.

Jego parafianinem był jeden z pierwszych przywódców ruchu ludowego w Galicji, poseł na sejm, wójt gręboszowski Jakub Bojko, który z czasem pojednał się z swym proboszczem i wysoko go cenił.

Ks. Halak był prezesem bractwa dla kapłanów, tzw. Apostolskiej Unii Kleru, na diecezję tarnowską.

Zmarł w szpitalu tarnowskim na cukrzycę w roku 1931. O jego szczątki ubiegały się dwie parafie, w których pracował: Poręba i Gręboszów, aż biskup rozstrzygnął ten spór na korzyść Gręboszowa. Pogrzeb w Gręboszowie odbył się w obecności biskupa, 100 kapłanów i nieprzeliczonych tłumów ludu, przybyłych z całej okolicy¹³⁵.

Ks. Roman Mazur, syn tkacza z Tuchowa, ostatnio proboszcz-infułat w Nowym Sączu (1926—1948), „pracował zrazu jako wikariusz na kilku parafiach, później jako ekspozyt w Trzetrzewinie, gdzie zorganizował parafię i postawił kościół. Od roku 1912 pracuje jako proboszcz i dziekan w mieście powiatowym Brzesku, gdzie bierze czynny udział w samarytańskiej akcji biskupa krakowskiego Sapięhy, niosąc pomoc materialną dla znajdujących się w nędzy rodaków. Po przybyciu do Nowego Sącza przeprowadza miesięczne misje, celem duchowego odnowienia parafii, a niebawem zabiera się do odrestaurowania starożytnej kolegiaty. W pracy duszpasterskiej znamionują go: prostota, szczerłość, bezpośredniość, bezgraniczne zaufanie do człowieka i jego siły, głęboka wiara, poświęcenie się całkowite bliźnim, a przede wszystkim jakaś dziwna dobroć, która jednała mu serca wszystkich, bez różnicy pochodzenia, stanowiska, przekonań politycznych, a nawet wyznań. Szczególnie lubiany przez robotników i rzemieślników, uwielbiany

¹³⁴ Ks. P. Bednarczyk. *Życie i dzieło księdza prałata Kazimierza Łazarskiego*, „Currenda” 1947 s. 499—514.

¹³⁵ Ks. J. Chrzęszcz, *Ks. Piotr Halak, Tarnów 1932*, s. 40.

przez kolejarzy. Jego pogrzeb w dniu 4 maja 1948 r. był manifestacją całego Sącza i okolicy¹³⁶.

Pośród bogatej galerii mniej i więcej wybitnych kapłanów-działaczy liczby diecezja tarnowska jednego — niewątpliwie dotąd (po ks. Blaszyńskim) szczególnie wybitnego, a jest nim drugi „ks. Tyczyński” z Albigowej czy „ks. Bliziński” z Liskowa — ks. Aleksander Siemieński. Jego naukowa biografia jeszcze nie jest gotowa. Toteż trudno dać dziś wyczerpującą charakterystykę tej ciekawej postaci. Godzi się jednak przytoczyć choć parę szczegółów z jego życia, zaczerpniętych z manuskryptu jednego z jego współpracowników — ks. Rogoza.

Ks. Aleksander Siemieński, syn ogrodnika przy klasztorze benedyktynek w Staniątkach, proboszcz w Szywałdzie (1885—1939), urodził się dnia 22 lutego 1851 r. z ojca Teofila i matki Marii, jako najstarszy syn z dziesięciorga dzieci. Jako dwunastoletni chłopiec odlewa w roku 1863 kule karabinowe, przekrada się przez Wisłę i zanoszi je powstańcom. Do gimnazjum uczęszcza w Krakowie, gdzie składa egzamin dojrzałości z postępem celującym. Początkowo zapisuje się na medycynę, lecz niebawem zmienia zamiar i wstępuje do seminarium duchownego w Tarnowie. Tu po skończonej teologii przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Pukalskiego w roku 1875. Pierwszą posadę wikarego otrzymuje w Zabierzowie, drugą w Tarnowie przy katedrze, gdzie pracuje przez 12 lat. W latach 1882—1884 odbywa podróże do Włoch, Anglii, Francji i na Bliski Wschód, wyuczywszy się uprzednio języków: francuskiego, angielskiego i włoskiego.

W roku 1885 otrzymuje probostwo w Szywałdzie koło Tarnowa, na które udaje się pieszo z brewiarzem w rękę. Szywałd był wtedy biedną wsią podgórską, eksploatowaną w niegodziwy sposób przez 4 karczmy. Ciemnota, kradzieże, bitki, pijaństwo i rozpusta były tu częstym zjawiskiem.

Ks. Siemieński zabiera się rącho do pracy. Zaczyna od walki z pijaństwem. W tym celu zakłada bractwo wstrzemięźliwości, a równocześnie uświadamia lud o szkodliwości pijaństwa z ambony i poza kościołem, na niedzielnych ponieszpornych pogawędkach. Na zebraniach tych organizuje z chłopców orkiestrę dętą i smyczkową oraz chór, sam ucząc grać na instrumentach. Przez swą akcję ruguje ze wsi do roku 1900 wszystkie cztery karczmy. Zakłada mleczarnię.

W roku 1891 sprowadza do parafii służebniczki starowiejskie, sadowiąc je na najbardziej zaniedbanym przysiółku, tj. na tzw. „Sinej Górze”. Zrazu powstaje tam za jego staraniem ochronka dla ubogiej dziatwy. Podobne ochronki-przedszkola organizuje i w innych punktach parafii i okolicy.

¹³⁶ Ze wspomnień jednego z parafian ks. Mazura.

Jest serdecznym przyjacielem ks. Stojałowskiego i Wincentego Witosa, generała Józefa Hallera i dra Dulęby.

Założone poprzednio kółko rolnicze (1884) ks. Siemieński podnosi z upadku, a w roku 1887 zakłada ochotniczą straż pożarną. Niebawem stara się z szczęśliwym skutkiem o otwarcie poczty, jeżdżąc za tym osobiście do Lwowa. Za jego też staraniem zostaje miejscowa szkoła jednoklasowa podniesiona do rzędu szkoły 4-klasowej. Po jakimś czasie organizuje we wsi kasę Raiffeisena, którą doprowadza do kwitnącego stanu. W roku 1891 buduje dom kółka rolniczego, jako stałą siedzibę miejscowej akcji kulturalno-oświatowej (dom ludowy). Na miejscu dawnych karczem stawia jubileuszowy krzyż i figury.

W roku 1910 zabiera się do budowy kościoła. Buduje też dom dla ubogich, gdzie by mogli pod jego opieką i opieką sióstr znaleźć lepsze warunki bytu.

W roku 1909 uzyskawszy pomoc na skutek interwencji Wincentego Witosa w sejmie galicyjskim, z funduszy krajowych buduje gmach dla żeńskiej szkoły rolniczej, który do dziś istnieje i otwiera w nim jeden z pierwszych tego rodzaju zakładów na ziemiach polskich.

W roku 1917 organizuje przy pomocy patronatu dla budzenia drobnego przemysłu — warsztaty drobnego rzemiosła: stolarskie i szewskie. Wreszcie planuje zakład wychowawczy dla chłopców, do czego jednak z braku sił prowadzących nie dochodzi.

Ks. Siemieński jest przy tym wszystkim głęboko rozmiłowanym w swym powołaniu duszpasterskim, prowadząc wszystkie rozległe agendy nowoczesnego duszpasterstwa, łącznie z katolickimi organizacjami. Był to równocześnie człowiek o wysokiej kulturze ducha. Studiował do samej śmierci. Wszystek grosz lokował w książkach. Prenumerował przeszło 50 czasopism. Był dobrym matematykiem i botanikiem, dzielnym ekonomistą. Wraz z Wincentym Witosem był współzałożycielem spółdzielni rolniczo-handlowej „Płon” i Składnicy kółek rolniczych w Tarnowie.

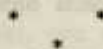
Jego kształt życia osobistego był godny jego wielkości.

„Dla wszystkich był wyrozumiały — pisze ks. Rogóż — i każdego próbował obronić, wytłumaczyć, a tylko dla siebie był surowy. Żył bardzo oszczędnie. Mam wrażenie, że przez całe życie nie wydał grosza na marne. Początkowo przez kilka lat nie miał własnego łóżka, ale spał zaledwie kilka godzin na stołku i zrywał się do roboty. Meble, jakie otrzymał z Tarnowa w prezencie od swego przełożonego, sprzedał zaraz, prawdopodobnie na podróże. Potem miał coś podobnego do łóżka — kilka desek, ledwie oheblowanych, nakrytych kapą. Przez całe życie proboszczowskie, tj. przez lat 54 spał na poduszce z trawy lub siano. Dopiero w ciężkiej chorobie, w obliczu nadechodzącej śmierci złożyły siostry utrudzoną jego głowę na poduszce z pierza. Oprócz tego „łóżka” stanowiły jego meble — dwa stare krzesła, pozbijane gwoździemi. Na jednym umieszczał miednicę (zwyčajną miskę), na drugim

siadywał. Oprócz tego stolik prosto od siekiery, zawalony szpargałami, wycinkami z gazet i ozdobiony trupią głową. Był jeszcze klęcznik, ale zawalony całkiem książkami. Ks. Siemieński klęczał przy modlitwie zawsze na podłodze bez oparcia. Pościł ściśle w każdy piątek, czyli „suszył”. Przed Mszą św. po modlitwach porannych przez godzinę całą rozmyślał, klęcząc na twardej podłodze”¹³⁷.

Od parafian przez 30 lat nie pobierał żadnej opłaty za posługi duszpasterskie, czyniąc wszystkim wszystko darmo.

Dwa lata przed śmiercią nie opuszczał łóżka wskutek paraliżu. Zmarł po ciężkich cierpieniach dnia 7 sierpnia 1939 r.¹³⁸



Duchowieństwo diecezji tarnowskiej z okresu autonomii Galicji nazwaliśmy „duchowieństwem ludowym” głównie ze względu na jego pochodzenie i jego dośmiertne związanie się z ludem, a w wielu wypadkach i — z uwagi na strukturę jego osobowości społecznej i jego kształtu życia, posuwającego się nieraz aż do „schłopienia”. Jeżeliby jednak ktoś chciał rozumieć przez „duchowieństwo ludowe” — duchowieństwo klasowo-chłopskie czy klasowo-robotnicze, to duchowieństwo to — już przez wzgląd na swe powołanie, takim być nie mogło, i takim nie było.

Zarzucono niekiedy duchownym diecezji tarnowskiej zdradę chłopskiego stanu, a to na skutek zmiany rodowego nazwiska. Taki wypadek zaszedł jednak w okresie autonomii tylko 43 razy, co stanowi — przy 829 ówczesnych duchownych — zaledwie 5%. W większości wypadków były to zresztą nazwiska o brzmieniu ośmieszającym, jak: Kopytko, Żygula, Kicka, Koza, Wachała, Partacz, Kaziród, Jaje itp. Reszta, tj. blisko 95% kapłanów tarnowskich pozostała wierna swemu nazwisku¹³⁹.

W szeregach duchowieństwa tarnowskiego owych czasów widzimy raczej objaw przeciwny: „ludowienia” przez asymilację tych jednostek, które z warstw ludowych nie pochodziły. W ten sposób rozplynęły się w duchowieństwie ludowym diecezji tarnowskiej te resztki szlachty, które szukały azylu w stanie duchownym. Z drugiej strony, wielu duchownych tarnowskich i w ogóle galicyjskich, weszło do warstwy inteligencji i przybrało inteligentną formę życia. Zdecydowana jednak większość pozostała — pomimo walk między różnymi partiami ludowymi — związana z ludem.

¹³⁷ Ks. A. Rogóż, Ks. Aleksander Siemieński, proboszcz w Szynwaldzie (rękopis z r. 1947, s. 55—56).

¹³⁸ Tamże; Wyciągi z arch. paraf., n. 59; Bujak, *Galicja*, s. 147.

¹³⁹ Według danych metrykalnych alumnów tarnowskich.